



SYRENA



300

WSZYSTKIM WSPÓLPRACOWNIKOM, KORESPONDENTOM, PRZEDSTAWICIELOM, KOLPORTEROM, PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM — NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA SPOKOJNYCH I POGODNYCH ŚWIĄT SKŁADAJĄ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA "SYRENY"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
16, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII — Nr 45 (300)
19/26 GRUDNIA — 19/26 DECEMBRE 1953

CENA 40 fr.
PRIX

Gen. Marian KUKIEL.

Poprzednie nasze emigracje i sprawa wojska polskiego

Blisko sto lat temu, w czasie wojny krymskiej, Adam Mickiewicz w tedy w czynnej politycznej współpracy z Księciem Adamem Czartoryskim, pisał w memoriale dla angielskiego ministra, Lorda Harrowby:

Życzenia Prezydenta Rzeczypospolitej

Wszystkim Polakom, którzy zdala od Kraju spędzać będą rocznicę Narodzenia Syna Bożego, przesyłam serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Oby ten Rok Nowy zbliżył nas do chwili, w której będziemy mogli odbudować Wolną, Całą i Niepodległą Rzeczpospolitą Polską.

(—) AUGUST ZALESKI.
Londyn, w grudniu 1953 r.

Ks. Florian KASZUBOWSKI.

Przed żłóbką

Święta Bożego Narodzenia rodzą w naszych sercach napływ tęsknoty za od dawna niewidzianym Krajem. Dla nas bowiem wesoła może być tylko kołęda, śpiewana w wolnej Polsce. Dla nas, „nie w Betleem, jak mówi poeta, Galiilei bardzo podłym mieście, ale w Polsce mały Jezus ręką gwiazdy pieścił...”. Dla nas Boże Gody straciły od lat właściwy im urok dziecięcej i szczególnej radości. Jesteśmy przecież z tego kraju, jak pisze Słowacki, „gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych — uchodzi smutne pół rycerzy żywych...”.

Iluż to z nas od wielu lat spogląda w cichą świętą noc poprzez łąki na śnieżną biel opłatka, życząc sobie w chwili ukazywania się na niebie pierwszej gwiazdy, powrotu do utraconego szczęścia i pokoju w wolnej Ojczyźnie. Życzenia te powtórzymy — niestety — raz jeszcze. A potem — zapytamy z Kasprowiczem:

„A może z strasliwej zawiści,
Co świat ten naokół niszczy,
Nie same li grzyzy wyrosną,
Nie same li kupy zgłiszczy?”

Może w zapasach olbrzymów
Zbóże naręcznie przelamie,
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chrámie?!”

Ogłoszone przez aniołów nad polami Betlejem postanie jest proste i jasne: „chwata Bogu na wysokościach — pokój ludziom dobrej woli”. W posłaniu tym tkwi rozwiązanie dręczącej nas dzisiaj zagadki. My wszyscy tęsknimy za pokojem, szukamy pokoju. Zapomnieliśmy jednak, że ten pokój prawdziwy, jakiego świat dać nie może, zależy od Boga przez nas oddawanej chwali. W tym zaś wieku, jak powiedział jeden ze współczesnych społeczników, o Bogu się już nie myśli. I dla tego stoczyliśmy się nad samą krańcówką dziejowej przepaści. Nie będzie więc pokoju, ani szczęścia między nami, dopóki nie uderzymy się w pierś z Rostworowskim i dopóki nie powtórzymy za nim spowiedzi XX-go stulecia:

„Panie mój!
Choć stworzyłeś i niebo i ziemię,
Człowiek Ciebie zrozumie tylko w Bethleemie!
I nie strofuj mnie zbyt, bo
Ze dla mnie, człowieka,
Droga do Bethleemu
tak była daleka...”

W święta Wielkiejnocy utwierdza my się w przekonaniu, że i Polska — po cierpieniach wielkiego tygodnia, zmartwychwstanie, by żyć. W dzień Bożego Narodzenia ożyjemy w sobie, drodzy Bracia, tę właśnie wiarę w cud wskrzeszenia cierpiącej w niewoli Ojczyzny. Z tą wiarą kłękniemy przed żłóbką, kołędując wesoło Małemu...

Ks. Florian KASZUBOWSKI.

„Istniała przed wojną obecna pewna siła polska, choć wyrażona poza legalny stan rzeczy w Europie, i nie przestawała żyć i działać. Ten element narodowy, w istocie swej żołnierski, nie został unicestwiony przez klęski tych spraw, w których służbie był źle czy dobrze użyty; przeciwnie staje się on coraz silniejszy przez dopływ uchodźców zmuszonych przesiedłowaniem do opuszczenia Kraju... Od tego, jak się mocarstwa sprzymierzone nim postępują, zależy będzie wynik wojny przeciw Rosji, o ile by chciano na serio ją prowadzić, to jest pokonać Rosję. Polacy przeciwstawić mogą Rosji nie wielką siłę liczebną, lecz moralnie zdolną sama przez się zorganizować jej armie i pomniejszyć jej imperium. Nie idzie tu jedynie o Polaków przez Rosję wcielonych w szeregi, lecz także o Rusinów, Litwinów, Kozaków, wszystkie narody tworzące tak znaczną część

ogromnego imperium, a poruszone ilekroć widzą, że Polacy działają. Ale na to, aby Polacy mogli je przeciwnie, trzeba, by ukazali swój charakter narodowy, to jest symbol narodowy, swój standard. Wojnę z Rosją toczyć będzie element polski, obecnie będący na oczy, na własne tylko ryzyko, oczywiście, i z własnym tylko narażeniem, jak to czynili poprzednio Polacy we Włoszech albo na Węgrzech... Nie żądamy więc od mocarstw sprzymierzonych ani deklaracji, ani obietnic politycznych wiążących. Żądamy tylko tego co jest w ich własnym bezpośrednim interesie, to jest pomocy materialnej i własnych znaków...”

Jedno z ostatnich pism Mickiewicza, wyrażających jego poglądy na sprawę narodową, stanowi ono poniekąd jego polityczny testament.

Gen. Marian KUKIEL.
Dokończenie na str. 2-jej



GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI...
Rys. A. Rochowicz.

PRZYJMUJEMY ZE WZRUSZENIEM I PODZIĘKĄ

GEN. DYW. W. ANDERS
Londyn, dn. 14 grudnia 1953.

Szanowna Redakcjo, —
Kochani Koledzy,
Z prawdziwą przyjemnością przesyłam Wam słowa najserdeczniejszych życzeń z okazji Waszego Jubileuszu. Trzysta numerów pisma tygodniowego — to znaczny dorobek nawet w warunkach normalnych. Trzysta numerów niepodległościowego pisma żołnierskiego na emigracji — to naprawdę wielkie osiągnięcie.

„Syrena” wychodzi na terenie, który w okresie powojennym nie jest bynajmniej łatwy. Nie dziś pora bym o tym w liście do Was szerzej pisać. Chcę tylko krótko stwierdzić, że mając do pokonania tyle trudności zarówno technicznych jak i tych, które

stwarza zaślępienie lub zła wola, trwa liście i trwanie na posterunku, wypełniając całkowicie swój obowiązek dla dobra Sprawy Polskiej i dla dobra sześciu lat rzeszy Polonii francuskiej. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że Polonia francuska w swych sercach i umysłach jest niezłomnie wierna idei Polski całej, wolnej i niepodległej, że w czasie ostatniej wojny dała temu czynny wyraz, zasilając potężnie szeregi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jesteśmy wszyscy pewni, że taka sama postawa zajmie Polonia francuska ilekroć tego zażąda przeznaczenie dziejowe. Dziś, w okresie bardzo ciężkim dla sprawy polskiej stała i systematycznie uświadamianie Polaków we Francji o tym co się dzieje i o tym jakie są nasze obecne obowiązki wobec Polski — to rzecz pierwszorzędnej wagi.

*Just to jak gdyby święta sobierista ujętowanie
w inny sposób. W tej sprawie rok „Syrena” zabił
słaba będzie wiarygodność
Zyczą Wam dobrego powrotu do Waszej Ojczyzny.*

(Dalszy ciąg życzeń na str. 7-mej)

St. KOTWICZ

Choinka

Lat piętnaście!... W tańcu tragicznych wydarzeń,
Ile urób niespełnionych, zawiedzionych marzeń,
Krwi i łez, uniesionych w nieszczęścia zawiści,
Co zabara nam wszystko... Wszystko... Prócz nadziei.

A więc, że to choinka piętnasta, z tej racji
Chciano ją najsolenniejszą emigracji.
Przystroić ją najpiękniej, najcenniejszą, najgodniejszą,
By grała kolorami, tona była od niej,
By troska, choć na chwilę, przestała doskwierać...
Więc już chciano choinkę piętnastą ubierać.

Skąd wziąć drzewko? Z tem napróżd był kłopot niemały.
Były cprawda fermy, lecz kurze się stały,
A jaja polechły, kury nie wykłudy
I rolnicy w Monachium piszą artykuły.
Lecz ktoś, peten jak zawsze wspaniałych idei,
Dał pomysł, by choinkę ściągnąć z Pirenei.
Tam przebywa powiernik w puszczy powierniczej,
Niechże choć jedno drzewko z funduszu użyczy!
Niedarmo Pireneje świerkami zalesił —
(Na jednym plenipotent pono się obwiesił)
Nie nie wyszło. Bo wyszło strasliwe dylema:
Był las, — nie było nas. Jesteśmy, — lasu nie ma!

Lecz od czego jest drogi Stasio Stasiomański,
Który charme ma ulański, a spryt ma szatański?
Znajdźcie drzewko, choć miałby wyskoczyć ze skóry!
Znajdź. Ma. Skąd? Nikt nie wie. Może z Prefektury.
Wszyscy ręce zaczęli z radości zacierać
I drzewko obstąpili, by drzewko ubierać.

Na wierzchołku choinki, na samotnym szczycie
Umocowano fotel z najnowszym obiciem.
Jako symbol. Że zawsze szanują symbole,
Chciałbym symbol opisać, lecz zamilczę wolę.
Pomóż upitano w malownicze wzory
Donożne biesiekierce i twarde sambory.
Gałązki kawałek próżny omięściła:
Właściciel na posadzie, więc młziej się udziela.
Szczęty chciano partyjnie przyozdobić, ale
Już oddawna wdrapały się tam dwie centrale.
(Kaźda z centrali jednoczy całą emigrację,
Poczawszy od nas, dziadów, aż po plutokrację).
Pośród nich barwnym koleś odznaki zwisają:
To zwiazki, co centrale właśnie rozbijają
Tak ochocz, że za rok nikt wiedzieć nie będzie
Gdzie królestwo lechowskie, a gdzie księstwo kędzie.
Luna bije od góry, światło świec się pali
W odbłaskach wstęg, orderów, odznaczeń, medali —
A ten, co się tem gorszy i gniewa i złości,
Widocznie sam nic nie ma, więc innym zazdrości.

Z boku wisi fortepian... i dźwięk minorowy
Skarży się polonezem... to Skarb Narodowy
Gra w pustkę. Jakże trudno zgodny chór wyrotić!
Może metodę zmienić? Może Skarb nastroić?
Może grałyby serca w jedną wspólną nutę,
Gdyby mistrz sam do ręki wziął Skarbu batutę?

Lecz słychać narzekania: — „To objaw niezdrówy!
Na drzewku gra już członek Rady Narodowej,
A gdzie my, z Politycznej? Tu chcą nas urazić!
Hej, panowie prezesi! Po kolei władzić!
Gdzie jest Demi-Endecki? Podaście mu ramię!
Tylko nie Bieleckiego! Choinka się zlamie!
Scieścić się! Na gałęzi miejsca ni kawałka!
Pchać jeszcze Mikołajka, lecz pedzić Michalka!”
Bez słowa patrzy na to zmartwiony, z ukosa,
W cieniu niezapomnianej olszyny... Nowosad.
Bo wie, że nie on jeden jest tych gonitw świadkiem!
Tam ktoś, z minką niewinną, jakby siadł przypadkiem
Na gałązce, przelotnie, zaciekle, uparty,
Pisze szybko „Najnowszą Historię” tom czwarty,
Wylapując ofiary na sznurek, na strzyzek...
Lecz co warta historia bez „Papę Kanoniczek”?
Każdy kupił te panie, czytał każdą kartę,
Nie znalazł swojej babki, więc rzekł: — „Nic nie warte”.
Ale gdzie na choince emigracji chwata?
Czy o niej kto pamięta? Sama pamiętata.
Już jest i już spoczywa w igliwiu Kobiercu
W samym środku choinki, tak jak w naszym sercu
Biblioteka, — gdzie różni dzielni nasi woje
Rozstrząsają omyłki wojskowe — (nie swoje) —
I gdzie poznać nam dają wymybnawy rozkosze
Złotousty cycera, muzeów tłustosze.

Każdy patrzy na drzewko i oczom nie wierzy:
Dlaczego takie białe? Czy śnieg na nim leży?
Muszą być trochę białe, niech nikt nie kaprysi,
Większość cacek jest siwych. Choć są też i tyśi.
Może jednak jest młodzież? Może są uczelnie?
Nie ma. „Les Ageur” drzewko urządzi oddzielnie.
Bawią się tam też starsi, że łąq w oku błogą,
Co chcą chodzić z młodzieżą, bo sami nie mogą.

I nagle — prąd włączyły nasze inżynierzy.
Rozbłysła się choinka w światła strony cztery,
Rozjaśniata, blaskami zle mroki rozprasa!
Cóż z tego, żeś uboga? Grunt, że jesteś nasza!
Cóż z tego, że z przybraniem mieliśmy kłopoty?
Wolę ja twoje wady, niżli innych cnoty!...
Daj, by jeden drugiemu, w tę Noc Narodzenia,
Wybaczył, co tam jeszcze ma do wybaczenia,
By cichy spokój spłynął na wychodzący światłek
I złączyły się ręce, dzielące opłatek...
A mnie, co zawsze tyle przykrości narobię
Ludziom — daj choć przez chwilę być lepszym... przy tobie.

ST. KOTWICZ.

Emigracje i sprawa wojska

Dokończenie ze str. 1-iej

Podobnie, jak z czasem Mickiewicz, myślała i działała ta pierwsza większa polska emigracja polityczna, która po trzecim rozbiore (1795) spłynęła na Zachód, do Francji, a wiązała się z licznym skupiskiem wojskowym na pograniczu tureckim, "na Wołoszczyźnie", narastającym przez napływ elementów żołnierskiego, przekradającego się z Polski z zaborów austriackiego i rosyjskiego. Chciała tworzyć tam pod opieką turecką, zawiązek powstańczej siły zbrojnej. Chciała również pod opieką przyjaznej Republiki Francuskiej stworzyć przy jej armiach legiony polskie, do których element kadrowy był rozproszony na obczyźnie, mógł być sprowadzony z Turcji i z ujemionego Kraju, element zaś szeregowy był pod ręką, we Francji, w obozach jeńców austriackich, wśród których ogromną część stanowili Polacy z Galicji, a sporo było przemocą wziętych w austriackie "kamazasy" żołnierzy z Kościuszkowskiego powstania. Długo się dobijano tego prawa, by pod polskim sztandarem, czy choćby w polskim mundurze bić się obok Francuzów za sprawę wolności, którą uważano za jedną i niepodzielną. Kolejne rządy francuskie wołały bowiem nie drażnić Prus, z którymi zawierano pokój odrębny i starano się potem o ich przyjaźń i sojusz, ani też Rosji, będącej z Republiką Francuską w stanie jakby "zimnej wojny", ale ociągającej się z wystaniem własnego żołnierza przeciw "jakobinom" francuskim; Katarzyna II zasłaniała się tem, że gromi polskich jakobinów nad Wisłą, a potem, że musi trzymać ich w ryzach. Wreszcie, gdy rosła liczba Polaków w obozach jenieckich, znaleziono wyjście mniej ryzykowne: legiony polskie miały powstać we Włoszech, gdzie Bonaparte w zdobytej Lombardii zaczął tworzyć zawiązek wojska włoskiego. Legiony polskie powstały w r. 1797 jako posiłki dla Bonaparte na podstawie umowy generała Dąbrowskiego z jej tymczasowym rządem, a za przyzwoleniem Napoleona. Była to umowa jak dobrze rozumieją Polacy, generała nie istniejącego już państwa z rządem państwa istniejącego tylko w projekcie. Jednakże samo ich utworzenie, wskrzeszenie wojska polskiego, zdało się czymś cudownym na emigracji i w Kraju. Główny propagator sprawy wojska polskiego na obczyźnie, Józef Wybicki, gdy znalazł się w Reggio w ich kwatery głównej, stworzył tam "mazurek Dąbrowskiego", który miał się stać naszym hymnem narodowym: "Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy" to jest póki żyją żołnierze, chcący za nią walczyć.

Był rozrost legionów Dąbrowskiego i Kniaziewiczów i były świetne ich zwycięstwa na obcej ziemi. Później przyszły jeszcze bardziej tragiczne klęski Francuzów i nasza. Była nowa odbudowa legionów, znowu dni chwaly i pokój, w którym nie było słowa o Polsce, i znowu parcelacja legionów między państewka włoskie, a wreszcie wyprawa przeważnie ich części w ślad za korpusem francuskim na San Domingo, gdzie większość wyginęła od choroby, a część dostała się w murzyńską czy angielską niewolę.

Wydałoby się, że te ofiary były na marne. Kościusko, który był zraniony nieoficjalnym zwierzeńnikiem i serdecznym opiekunem legionów i widział w nich zawiązek wojska Polski wyzwolonej, później, gdy się zanosiło na pokój, bolał nad tym żołnierzem ginącym na obczyźnie — czemuż nie dałem mu było ginąć na własnej ziemi. Ale w kilka lat później wszystko się odmieniło; orły francuskie doszły do Warty i Wisły, a legiony polskie — jak podkreśla Mickiewicz — nie tylko rozstawiły imię Polski w świecie, ale dopomogły (w roku 1806—7) do utworzenia armii powstałej w Polsce — za czym poszła częściowo odbudowa państwa — Księstwo Warszawskie.

Wielka Emigracja — ta po wojnie 1831 roku — złożona przeważnie z wojskowych, szła na obczyźnie z myślą o służbie legionowej we Francji. To zawiadło. Francja przystąpiła tylko na formację legii cudzoziemskiej w Algierze, w której składzie powstały bataliony i szwadrony złożone z Polaków. Później, w hiszpańskiej wojnie domowej, oddziały te rozwinęły się i odznaczyły.

Utworzenie korpusu polskiego uważał Czarotorski za pierwsze zadanie emigracji, jako zaczątek siły dla Polski. Ale próby jego i generałów Bema i Dembińskiego, by utworzyć formację polską w którymś z państw obcych, wobec braku wyraźnego związku ze sprawą naszą i wyraźnego frontu przeciw zaborem Polski, spotkały się z niechęcią większości żołnierskiej; rozgoryczeni nie bez racji na monarchów i rządy zachodnie, skłonni byli rzucić się raczej do walki wszędzie, gdzie w imię wolności wybuchła strzelanina i budowano barykady.

Były zatem rozbieżności dążeń i poczynań. Schodziły się one, choć wielotorowe, w jednym ognisku w takich chwilach, jak rok 1848, kiedy we Włoszech walczy "na lombardzkim polu" legion Mickiewicza i toczą się układy o regularną sojuszniczą formację wojskową polską z rządem królewskim w Turynie, kiedy kolumny wojskowe z Francji ruszają do Kraju by zastąpić jako kadry przyszłe powstanie; kiedy na Węgrzech dowodzą generałowie polscy, powstaje i walczy legion polski po którym wielu dzielnych oficerów ożdziedziczyło z czasem powstanie styczniowe. Wysiłki te nie dały Polsce wy-

zwolenia, gdyż absolutyzm wziął górę w tej części Europy przy potężnej interwencji armii rosyjskiej a biernej po stronie Zachodu.

Ale gdy po kilku latach oba zachodnie mocarstwa — Francja i Anglia — razem z Turcją znalazły się w wojnie z Rosją, nikt na emigracji nie miał wątpliwości że powstać winna polska formacja wojskowa. Dobijano się o nią u Turków i u mocarstw zachodnich, jako o dobro bezcenne. Nawet "kozacy otomańscy" Sasyka Paszy (Michała Czajkowskiego), choć byli formacją turecką, o składzie narodowo mieszanym, a tylko kadry oficerskiej czysto polskiej, wywołali entuzjazm nie tylko na emigracji, ale i w Polsce i zostawili legendę. Zgoda Anglii na formowanie i wyposażenie czysto polskiej dywizji generała Zamoyńskiego, choć znow pod pseudonimem "Kozaków J. C. Mości Suitana", wydała się wielką

zdobyczą narodową. Ale formacja ta nie została się po zawarciu pokoju.

Gdy wybuchła w roku 1870 wojna francusko-niemiecka, odrazu zaczęły się starania emigracji naszej o stworzenie legionu polskiego, daremne, — gdyż rząd francuski unikał narażenia sobie Rosji. Tylko ochotnicy polscy bili się i umierali w obronie Francji, nieraz jako partyzanci, "wolni strzelcy", a generał nasz Józef Bosak-Hauke poległ pod Dijon. Sztandar narodowy nie było nam dane rozwinąć. Pojawić się miał dopiero w roku 1914 na ziemi polskiej. Ale wystąpienie tych nowych legionów naszego stulecia poprzedziły lata przygotowań, w których młoda, studencka emigracja polska gdziekolwiek się znalazła, stanowiła znow element czynny i walki z zaborcami o wolność, całość i niepodległość.

Gen. Marian KUKIEL.

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

OBRAZA UCZUĆ POLSKICH

Pod tym tytułem londyński "Orzeł Biały" (z 12. 12. 53) zamieszcza na pierwszej stronie słuszne, naszym zdaniem, uwagi:

"Oto w ubiegłą sobotę samolotem reżymu warszawskiego, choć podobno nie na zaproszenie Bieruta, dziewięciu parlamentarzystów francuskich z inicjatywy "gaullistowskiej" posła Lebon, wybitnego bankowca oraz kapitałisty, i pod jego przewodnictwem, odleciało z wizytą do rządzących Polską komunistów i agentów Moskwy.

W tej szczególnej delegacji silnie reprezentowani są zwolennicy gen. de Gaulle'a choćby przez obecność w niej również b. prezesa grupy parlamentarnej p. Soustelle'a. A ponadto bierze udział w wyprawie dwóch socjalistów, jeden chadek (!), jeden z grupy chłopskiej (prawica), jeden z niewielkiej grupy lewicowej (U. D. S. R.), wywołującej się z ruchu oporu i dwóch radykałów. Lecz wśród tych radykałów znajduje się niebyle kto, bo sam p. Daładier, b. premier francuski w chwili wybuchu drugiej wojny światowej, odpowiedzialny jako minister obrony za nieprzygotowanie Francji do walki z Niemcami.

P. Daladier przeszedł jednak do historii nie z tego powodu, lecz dlatego, że był uczestnikiem haniebnej konferencji monachijskiej w r. 1938, na której przyjął "dyktat" Hitlera w sprawie Czechosłowacji, związanej przecież z Francją przymierzem. Czy wyprawa p. Daladier tym razem do komunistów w Warszawie nie jest zapowiedzią jakiejś nowej kapitulacji — tego w tej chwili rozstrzygnąć nie będziemy...

Prawdopodobnie celem wyprawki było zrobienie na złość Ameryce ("na złość mamie odmrozę sobie uszy"), lecz tego rodzaju psyty jedynie utwierdzają pewnych Amerykanów w niesłusznym zresztą przekonaniu, że w Europie jedynym narodem, na który można liczyć, są Niemcy, a Francuzi są wręcz niemożliwi...

Z polskiego punktu widzenia, wyprawa jest wybitnie szkodliwa i musi się spotkać z najostrożniejszym potępieniem.

W chwili, gdy naród polski został

Wiadomości wojskowe

POTEGA ATOMOWA U. S. A.

Przemawiając na zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, Prezydent Eisenhower ujawnił w ogólnym zarysie potęgę broni atomowej i wodorowej, jaką obecnie dysponują Stany Zjednoczone. Bomba atomowa, produkowana obecnie, jest 25 razy silniejsza od bomby, zrzuconej w 1945 r. na Hiroszimę, a potęga bomby wodorowej równa się milionom ton najsilniejszych znanych dotąd materiałów wybuchowych.

Z dnia na dzień zwiększa się zapas amerykańskich bomb atomowych, a ich siła niszczytelna przewyższa już wielokrotnie siłę wszystkich bomb i pocisków, zrzuconych przez lotnictwo, czy wyrzucenych przez artylerię w ciągu ostatniej wojny.

Oprócz potężnych bomb, przeznaczonych do niszczenia celów strategicznych, Stany Zjednoczone produkują również bomby i pociski o mniejszej stosunkowo sile niszczenia, do użycia na polu walki. Będą w nie zaopatrzone lotnictwo, marynarka wojenna, dywizje lądowe i piechota morska, co w bardzo wielkim stopniu wzmoże potęgę ich ognia.

LOTNICTWO STANÓW ZJEDNOCZONYCH. — Minister wojny Stanów Zjednoczonych, Charles Wilson, oświadczył, że Stany Zjednoczone posiadają najpotężniejsze i najlepsze lotnictwo świata, a walki, prowadzona na Korei, wykazały, że najlepszymi są również i piloci amerykańscy.

W maju 1954 r. amerykańskie siły powietrzne będą liczyły 115 grup lotniczych, a przewiduje się, że w maju 1956 r. osiągną one liczbę 127 grup. Stan liczebny poszczególnych grup różni się między sobą; grupa bombowców posiada 40 samolotów, grupa myśliwców 75. Szef sztabu lotnictwa amerykańskiego, generał Twining dał do zrozumienia, że dalekosiężne bombardowniki U. S. A. są już w stanie przewozić również i bomby wodorowe.

ARMIA FRANCUSKA. — Przemawiając na posiedzeniu Rady Republiki, minister obrony, Plevin, oświad-

znowu tak dotkliwie ugodzony aresztowaniem Prymasa Polski, gdy w całym wolnym świecie organizowana jest z tego powodu akcja protestacyjna, paru parlamentarzystów francuskich (w tym jeden chadek!) — a są podobno wśród nich i tacy, którzy zgłosili protest przeciw uwięzieniu Prymasa Polski — jedzie do Warszawy, by bratać się i uctować z katami biskupa Kazimierza, kard. Wyszyńskiego i wielu innych zadreżonych Polaków!"

SKANDAL

Tej dziwnej wyprawie parlamentarzystów francuskich do Bieruta, londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (z 7. 12. 53) poświęca swój artykuł wstępny p. t. "Skandal". Czytamy w nim m. in.:

"Trzeba się obawiać, że ludzie, którzy przypominali sobie o sojuszu z Sowietami, teraz przypominają sobie również o sojuszu polsko-francuskim. W czasie przyjęć u Bieruta mówić będą o "tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej", traktując w ten sposób rządzących agentów moskiewskich jako prawdziwych przedstawicieli narodu polskiego.

Przez sam fakt wyjazdu z wizytą do reżymu bierutowego, przez odbywanie rozmów z tymi agentami sowieckimi, tak jakby mogli oni i chcieli prowadzić niezależną polską politykę zagraniczną, politycy francuscy dostarczają cennych atutów propagandzie komunistycznej, która oczywiście wykorzysta jak najbardziej wizytę Francuzów dla siania zamętu w opinii społeczeństwa. Patrząc — powiedzą bierutowcy — my tu wracamy do wizerunku kardynała Wyszyńskiego, a mimo to znakomici politycy francuscy przyjeżdżają ślepa nam ręką. Widzicie, jak wygląda postawa zachodniej Europy.

W momencie gdy świat wolny protestuje przeciwko nowym zbrodniom reżymu, przeciw walce z Kościołem i wleżeniu Prymasa Polski, wizyta parlamentarzystów francuskich staje się prawdziwym skandalem."

DONOSIK

Nieoceniony "Narodowiec" nie ma czasu na zajmowanie się bliżej wy-

czy, że w końcu tego roku armia francuska, wchodząca w skład sił zbrojnych Paktu Atlantycznego, będzie posiadała 14 dywizji lądowych, w tym 3 pancerne i 28 lotniczych eskadr bojowych, wyposażonych już w samoloty odrzutowe. Dywizje są uzbrojone w broń zupełnie nowoczesną i całkowicie wyekwipowane; tylko środki łączności wykazują jeszcze pewne braki. Nastąpił poważny wzrost kadry. Stan oficerów, który w roku 1950 wyniósł 27.000, wzrósł obecnie do 32.000, a stan podoficerów z 83.000 wzrósł do 112.000.

Wymienione jednostki stanowią tylko część sił zbrojnych Francji. Znaczna część wojsk znajduje się w Indochinach, Afryce itd.

INDOCHINY. — Dowództwo wojsk komunistycznych, jakby oszołomione dotąd przez energiczne działania ofensywne wojsk francusko-wietnamskich, stara się otrząsnąć i przejąć inicjatywę. W tym celu nakazało rozpoczęcie energicznych akcji przez poszczególne grupy partyzanckie zarówno w północnym jak i południowym Wietnamie. Najsilniej ujawniła się akcja w rejonie Czerwonej Delt. Nastąpiły tam gwałtowne ich ataki na niektóre punkty oporu, zostały one jednak odparte. W walkach tych komunistów ponoszą bardzo duże straty, ale straty obrońców, choć o wiele mniejsze, są jednak również poważne.

Także w okolicach Sajgonu ożywiła się działalność komunistycznych partyzantów. Atakują oni tam głównie na rodowe oddziały wietnamskie, które słabo jeszcze wyszkolone i nie zaprawione bojowo, ponoszą w tych walkach duże straty, choć przeważnie udaje im się odeprzeć natarcia komunistów.

K. R.

Następny numer „Syreny” ukaże się z datą 2-go stycznia 1954.

Z. L. ZALESKI

POLSKA EGZOTYCZNOŚĆ

Malownicza odmienność człowieka obcego, mieszkańca krajów dalekich, odrębność jego postawy wobec szczęścia i klęski, wobec życia i śmierci — pociągały zawsze wyobraźnię... Egzotyczność — ten uroczy pretekst do chwilowego zerwania z otaczającą rzeczywistością — pozwala nie tylko na ucieczkę w kolorowy świat półrojenia, ale daje również sposobność do porównania wartości własnych i cudzych. Tej ocenie towarzyszy czasem poczucie szlachetnej skromności, części jednak — wiara w wyższość bezwzględnej własnego bytowania... Z tej właśnie wiary zarozumiałej rodzą się owe półironiczne pytania: "Jak można być Persem?", a dodajmy ciszej: "Jak można być Polakiem?"... A może i to jest jeszcze: "Jak można być emigrantem?"

Nie ludźmy się bowiem... Wszelkie ułatwienia komunikacyjne nie zgasiły bynajmniej uciekających w oddal światel egzotyczności. Płoną one na wszystkich drogach, wznagając pragnienie "inności" i radosnej swobody...

Tak niezawodnie jest w Polsce... Ale i w nas samych, "przymusowych emigrantach" — rośnie w stosunku do Kraju ten dystans obojczy i moralnego oddalenia. Niebezpieczna egzotyczność!... Smutne odpywanie od brzegów Ojczyzny!... Wszelkie staje się zamgłone i błękitne... Nie tylko głębia niepokalana czaru Wilna, nie tylko dziarski rytm boju Lwowa, ale nawet bijące serce, sercem odbudowywanej Warszawy, nawet dostojny rysunek murów Krakowa, Gdańska czy Poznania!...

Najgorsze jednak — to pomnażająca się swolna "egzotyczność" człowieka: narastanie obojczy jego życia, walki i spraw codziennych...

Pisząc dla "Syreny", która od trzydziestu tygodni skanduje niestrudzenie twardy i gorzki poemat naszego losu — niech mi wolno będzie przypomnieć, że nie tylko "dla spokojnego sumienia", ale i z niemałym pożytkiem należy przeciwdziałać krzewiącej się i krzewionej — niestety — wśród nas polskiej egzotyczności moralnej. Oficjowanie łącznikowi tej broni — to przede wszystkim własnie nasze pisma. Muszą one pełnić służbę czujnie, wytrwale... A pamięć ją, winny pamiętać: Emigracja — to jedynie krótszy, lub dłuższy dopisek do rwącego wichrem i utajonych zwycięstw, jakim jest byt codzienny zbiorowości polskiej tam nad Wisłą i nad Wartą... W dopisku tym można jednak wypowiedzieć niemało... Przede wszystkim dać poprawny komentarz tego dzieła, które — wbrew wszystkim szprymierzonom szatanom — tworzy kraj. A dalej — należy wziąć odpowiedzialność za czystość tonu i — powiedzielibyśmy — za siłę i czystość rezonansu rzeczywistości polskiej wśród obcych...

By spełnić ten obowiązek, trzeba oczywiście dużo wiedzieć o Kraju i mocno odczuwać zarówno jego bohaterские zmagania się z losem, jak jego szarą dolę codzienną...

Trzeba — słowem — wiernie Kraju służyć z poczuciem tej "dumnej pokory", której imię prawdziwe: miłość.

Z. L. ZALESKI.

CO SLYCHAC W POLSCE

PRZED ZJAZDEM STYCZNIOWYM

Zjazd "Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej" zwołany został na 16 stycznia. Lecz już dziś z powodu jego przyszłych uchwał zapanowała taka powszechna radość w narodzie, że wszyscy "z własnej nieprzymuszonej woli" zobowiązują się do przekraczania norm, a zwłaszcza do udziału we "współzawodnictwie", polegającym na produkowaniu "więcej, lepiej i taniej".

Przekroczyć normę stara się przede wszystkim... sama "Partia". "Trybuna Ludu" — naczelny jej organ, poświęca "aktywizacji" życia partyjnego sążniste artykuły. Dowiadujemy się z nich m. in., jaka ma być polityka reżymu na ws:

"Bardzo ważny jest jakościowy skład organizacji partyjnej na wsi. Trzema jej punktami są: robotnicy rolni i biedota wiejska, najpewniejsza opora sojuszu robotniczo-chłopskiego".

"Mały procent biedoty w składzie szeregow partyjnych jest główną przyczyną niedostatecznej bojowości gromadzkich organizacji partyjnych. Mocniejsze oparcie się na biedocie — to jedyna i niezawodna droga zacienienia sojuszu ze średniakiem, aktywizowania go w walce z kulakiem".

"Tylko w atmosferze głębokiej wiary z masami chłopów pracujących można pogłębić ich zaufanie do władzy ludowej i przyspieszyć ich proces dojrzewania do idei spółdzielczości produkcyjnej".

"Partia nasza stała i stoi na stanowisku, że przejście do zespołowej socjalistycznej gospodarki jest jedyną drogą... Dlatego będziemy nadal usilnie umacniać istniejące spółdzielnie produkcyjne i tworzyć nowe".

Cytatów tych wystarczy, by uświadomić sobie, że "zwrot" w polityce wstępnym nie jest bynajmniej ustępstwem na rzecz gospodarki indywidualnej. Chodzi jedynie o chytry manewr taktyczny, mający na celu rozbić jedność wsi, szczupłą mętą na lepiej zagospodarowanych włościan.

WYDAJNOŚĆ PRACY — I STOPA ŻYCIOWA

Zachęcając do "współzawodnictwa", oficjalna "Trybuna Ludu" tłumaczy: "Wysokie tempo wzrostu wydajności pracy jest tym czynnikiem, który w ostatecznym rachunku decyduje o podnoszeniu stopy życiowej mas pracujących". I dodaje: "W latach 1950-1953 wydajność pracy wzrosła u nas w przemyśle o około 50 proc. — takie tempo wzrostu wydajności pracy jest nie do pomysłenia w ustroju kapitalistycznym".

Skoro wymaga się wydajności pracy, by podnieść stopę życiową — wypadłoby, by stopa życiowa podniosła się w ciągu wspomnianych lat o 50 proc. W rzeczywistości — nawet komunist

temu nie zaprzeczają — nie tylko poziom życia się nie polepszył, lecz pogorszył się tak, że reżym uznaje za konieczne powziąć natychmiastowe kroki, by odwrócić katastrofę.

Jedno, w tym wszystkim, co pisze gazeta, jest prawdą: takiego wzrostu wydajności pracy w świecie kapitalistycznym nie ma! Bo prywatni kapitałiści nie mają w ręku tych środków przymusu, jakich państwo komunistyczne używa, by zmusić robotnika do pracy ponad siły.

Oficjalnie głosi się troskę o "stopę życiową mas pracujących". Zobaczymy, jak wygląda w praktyce. Weźmy ten sam numer "Trybuna Ludu", w którym wyczytaliśmy, na pierwszej stronie, przytoczone wyżej cytaty. Numer z 1 grudnia. Na trzeciej stronie, w korespondencji ze "Stalinogrodu" — oczka w głowie reżymu:

"Troska o człowieka, o jego warunki pracy i codzienne potrzeby nie jest postawiona na właściwym poziomie... Są takie huty, które w znikomym procencie "naruszyły" kwoty, przeznaczone na polepszenie warunków pracy robotnika... Mieszkańcy hotelu robotniczego skarżą się na niską jakość potraw, które nie zawsze są świeże. Stołówka znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie stajen i chlewów. Bezduszny stosunek do człowieka pracy cechuje także niektóre przydziały rad narodowych... Mieszkańcy bloku Nr 5 nie mogą doprosić się zainstalowania światła oraz przeprowadzenia kanalizacji".

Nie znegajmy się — powstrzymajmy się od wszelkich uwag.

USTĄPIENIE RZĄDU gen. R. Odzierzyńskiego

(PAT) Londyn, Dnia 8 grudnia 1953 r. Prezes Rady Ministrów Roman Odzierzyński złożył na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej prośbę o dymisję Rządu.

Pismem z tego samego dnia Pan Prezydent dymisję Rządu przyjął, porucząc mu dalsze pełnienie obowiązków do chwili utworzenia nowego Rządu.

Ofiary na cele społeczne zamiast życzeń świątecznych

VII Zjazd Oddziału S. P. K. Szwajcaria oraz Komisja Skarbu Narodowego w Szwajcarii uchwały wzywając wszystkie organizacje polskie w Szwajcarii oraz ich członków do niewysyłania w tym roku życzeń świątecznych, a wpłacenia zamiast datków na cele społeczne lub oświatowe.

Przykład godny naśladowania.

Ryszard WRAGA

Sprawy ważne i mniej ważne

W O J S K O

Dzisiejszy mój felieton zaczne zabawną anegdotą. W pewnym wielkim międzynarodowym sztabie, generał-szef wezwał swych pomocników na konferencję i wygłosił dłuższe przemówienie o konieczności stosowania najnowszych metod naukowych w dowodzeniu. "A że, panowie — mówił — nie są przyzwyczajeni do takich metod, musimy je wypracować od podstaw. Zaczniemy od obserwowania reakcji pcheł na wydawane rozkazy".

Przynoszą pcheł, sadową ją pośrodku stołu i jeden z generałów komentuje:

— Pchło! skacz!

Pchła skacze znakomicie. Doświadczenie powtarzane jest parokrotnie, wciąż z tym samym znakomitą rezultatem.

— A teraz, panowie — zarządza szef — zrobimy eksperyment: obetniemy pcheł nogi.

Powiedziano — zrobiono. Pada rozkaz: pchło! skacz! Pchła leży, jak martwa.

Szef zarządza wyciągnięcie wniosku. Wniosek był jednomyślny: "Skoro pcheł obciąć łapki — pchła traci słuch".

Takimi i podobnymi, antywojskowymi opowiadankami zabawia się każde normalne społeczeństwo w okresie między dwoma wojnami. Wymyślają je i najbardziej się z nich śmieją przeważnie nie sami wojskowi (o ile oczywiście nie zatracili z tych czy innych powodów poczucia humoru). Wymyślają je trochę na złość cywilom, bo, na przykład, opowiedziana tu anegdota w znacznie większym stopniu niż do sztabów, może być zastosowana do najbar dziej cywilnych i pacyfistycznie usposobionych polityków (prowadzących chociażby sprawy sowieckie. Tu logika rozumowania i wnioskowania jest, zaiste, zdumiewająca!).

Ale antymilitaryzm czasu pokojowego żyje się nie tylko w takich mniej lub więcej wesołych dowcipach. Po każdej wojnie powstaje zazwyczaj obszerna literatura pacyfistyczna, która atakuje nie tylko samą wojnę jako zjawisko polityczne czy socjologiczne, lecz przepelniona jest również krytyką i oskarżeniami samego wojska, nie pozostawiając na nim suchej nitki.

W 1938 r., będąc w Paryżu, poszedłem z pewnym znajomym literatem polskim, mającym opinię wielce postępowego, do jednego z teatrzyków na bulwarach. Grano ni to wodewil, ni to farsę, której kulminacyjnym punktem, wywołującym wściekłą wesołość widowni była scena, gdy stary generał ukrywał się pod łóżkiem, na którym flirtował zgoła sprostnie jego własny ordynans z jego własną żoną. Mój znajomek był wniebowzięty: oto prawdziwa demokracja! — oto zdrowa obrotka przed powstawaniem wszelkiego rodzaju zgubnych kultów i fetyszy. Nie jestem wielbicielem wszystkich generałów, wszystkich armij świata, ale, pamiętam, było mi przykro, wstyd i smutno. Dziś wiem, że miałem rację. Społeczeństwo, które pozwala sobie na luksus takich widowisk, musi spodziewać się, że ze strony armii spotkać je może bolesny zawód.

Pacyfizm i anty-militaryzm mieliśmy również i w Polsce. Trzeba przyznać, że był on, poza niekiedy wyjątkami, nieskończenie bardziej kulturalny i subtelny, niż na Zachodzie. Nie jest to zasługa cenzury czy "brania za mordę". Te ostatnie często raczej psuły i jatrzyły atmosferę. Wynikało to po prostu z faktu, że Polacy wojsko nie tylko kochają, nie tylko bez wojska, chociażby w pieśni, w legendzie, w historii żyć nie mogą, lecz że mają to wojsko w krwi, w charakterze.

Wojsko dla Polaków było, jest i, miejmy nadzieję, będzie — symbolem niepodległości, wyrazem rewolucyjnego stosunku do każdej przemocy, do każdego zaborcy, do każdego gwałtu nad narodem.

Umiłowanie wojska potęgowało pragnienie wyzwolenia, a to z kolei domagało się realizacji legendy o własnym wojsku. Skłonni do kapitulacji i ustępstw Polacy 17—18 stuleci, niezbyt skorzy do wojaczki i chętni poprzestający na własnej zagrodzie ("byle polska wieś spokojna!"), pod wpływem tęsknoty do niepodległości stali się narodem żołnierskim. Rewolucyjność wymaga poczucia wyższości. Nie można buntować się, powstawać przeciwko czemuś czy komuś, kogo uważa się za wyższego, lepszego, godniejszego od siebie. Nieustanny bunt przeciwko Moskalom, Prusakom, Austriakom wyrobił w nas poczucie wyższości. Zresztą, pod wielu względami, to poczucie było obiektywnie słuszne i uzasadnione. Z takiego poczucia wyższości zrodzona, rosła i potęgowała się idea wojska polskiego. Chcieliśmy mieć wojsko wspaniałe, najwspanialsze na świecie. I powiedzmy sobie szczerze i bez przechwałki: mieliśmy takie wojsko.

Wojsko polskie, stworzone w latach 1913—1919 było wojskiem świętym. Wojsko polskie w latach 1919—1939 było jednym z najlepszych, jeżeli nie naj lepszym osiągnięciem młodego, niedo-

świadzonego państwa. Wojsko polskie w latach 1939—1945 było czymś, co zadziwiło świat cały. Tak było! Dziś, gdy tułaczką wojenna i powojenna pozwoliła nam zetknąć się i zapoznać bliżej z tyłami armiami świata, wiemy jak cudowne naprawdę było wojsko polskie.

Cudowne! — oto właściwe określenie! Cudowne dlatego, że lubowaliśmy się w nim, że patrząc i stykając się z nim, przeżyaliśmy moc wrażeń pięknych, szlachetnie podniecających, że zaspakajało ono naszą dumę, dlatego, że wierzyliśmy w nie i dlatego, że w wyobraźni naszej było ono więzłą, łączącą teraźniejszość z przeszłością, było wyrazem historycznej ciągłości państwa polskiego. Idealnym to wojsko na pewno nie było, bo byłoby w warunkach konkretnych nie mogło. Wszakże żadne wojsko własne nie wydaje się jego narodowi ideałem, bo na wojsku w całości, jak na każdym pojedynczym żołnierzu, ciąży niejako podwójny obowiązek: wykonywania zadań bezpośrednich i odgrywania roli bohaterskiej go widowska, odpowiadającego marzeniom i tęsknotom obywateli. Z reguły więc wymagania stawiane wojsku przez własne społeczeństwo są nierealne i nigdy — zwłaszcza w czasie pokoju — nie mają widoków zrealizowania.

Ryszard WRAGA.

Dokończenie na str. 7-mej.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW

W wieczór wigilijny

Przystąpił do nas na ulicy, Był w miękim i szerokim futrze, Wzrok, pełen słodkiej tajemnicy, O jakimś bliskim mówił jutrze.

Z krytego wysiadł samochodu W tej wielkomięskiej swojej szacie, I głosem, drżącym nieco z chłodu, Zapłtał: „O czym rozmawiacie?”

— „Mówiliśmy o cudów mocy, O małym łożku pełnym siana, O bellejemskiej modrej nocy... A zresztą — wszak nie znamy pana?”

Lecz on uśmiechnął się boleśnie I zwolna futra brzeg odchylił... Któż zgadnie: czy to było we śnie, Czy też na jawie wzrok nas mylił?

Pod futrem płaszcz był purpurowy, Na śniegu bose stopy stały, Błękitne błyski wokół głowy Pierścieniem cienkim migotały.

„Mający oczy — nie widzieli”. Jęknął drzewce zatrzaśnięcie, Bez słowa staliśmy w zachwycie... Samochód trąbił na zakręcie.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

St. MOSZCZYŃSKI.

ZOŁNIERSKA WIGILIA

Hej, kołeda, kołeda!...

W iluż to okopach nie rodziliście się nam, hej, Ty polski Panie Jezuszczyku!...

Witał zejście Twoje na świat żołnierzy polski w dwóch wrogich sobie rowach, we wrogie, wraże przydziany mundury — witał Cię tą samą kołedą — i ten brat tamtego, i tamten brat tego, choć z woli losu sobie wzajemnie wróg!

Wojko dla Polaków było, jest i, miejmy nadzieję, będzie — symbolem niepodległości, wyrazem rewolucyjnego stosunku do każdej przemocy, do każdego zaborcy, do każdego gwałtu nad narodem.

Wiktor JUNOSZA.

Psychoza pacyfizmu

Publicysta, oznajmiający że, jego zdaniem, bardzo liczni Polacy-niepodległościowcy, że cały szereg emigrantów politycznych — ulega wpływom propagandy bolszewickiej i zaczyna wyrażać poglądy podobne do komunistycznych — może być pewien, że na głowę wypadku, nie obejdzie się bez śmiertelnej obrazy.

Ale zadaniem publicysty nie jest przymilanie się czytelnikom, lecz mówienie prawdy.

Wobec czego, bez względu, czy to się podoba, pozwalam sobie bić na alarm: Emigracja poddaje się demoralizującym wpływom czerwonej agitacji i zaczyna zatracać zdrowy sąd o swej własnej roli i zadaniach!

Nie jestem zresztą pierwszym, podnoszącym tę kwestię. Czyż, niedawno, Ryszard Wraga nie pisał, tu, na łamach "Syreny":

"Bolszewizm... wniósł w nas, że jesteśmy podjmy faszystami, nikczemnymi reakcjonistami. Coraz częściej wstydziły się tego, że jesteśmy patriotami, że tęsknimy do własnej ziemi, że przywiązani jesteśmy do naszych tradycji".

Ogłoszeni straszliwym wraskiem, podnoszoną przez różnego rodzaju "Rady Pokoju" i ich przybudówki, ludzie skąd inąd rozsądni i trzeźwi zaczynają się panicznie bać, aby ich nie nazwano czasem "przeciwnikami pos-

tepu". Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, z bojaźni przed anatema komunistów — którą powinni uważać za zaszczyt — wycofują się ci ludzie na pozycje kompromisowe, neutralistyczne, albo wręcz defetystyczne!

Ponieważ zjawiska tego by nie było, gdyby nie było komunistycznej propagandy, uważać je należy za sukces Moskwy. Zmniejszenie się liczby otwartych zwolenników komunizmu, członków partii — równoważy fakt, że jad podstępów komunistycznych infiltruje się do środowisk, w dalszym ciągu twierdzących, że są zdecydowanie anty-bolszewickie.

Dokończenie na str. 4-tej.

Nad rowami śmierci niosła się ta sama polska kołeda, na którą padały pierwsze Twoje ziemskie łzy, Ty polski Panie Jezuszczyku!

Hej, kołeda, kołeda!

rodziliście się nam w strzeleckich rowach legionowych rełutonów, co dziarsko a zawadiacko wally do Twojej szopy, śpiewać Ci najpiękniejsze jasełkowe śpiewanie, Ty nasz Panie Jezuszczyku polski!

I rodziliście się w rowach Szampani, i na Murmaniu — szedłeś całą drogą polskiego tułacza, Panie Jezu polski, coś żołnierza naszego ponad inne umiłował. Hej kołeda, kołeda!

Aż Cię Najświętsza Matula Twoja, co tej ziemi krzyżów i kapliczek przydrożnych króluje, przyniosła na nasz zagon ojczyzniany, byś przychodził na świat pod pieczę Twoich i Jej żołnierzy!

Czyżby Ci zbrzydła ta ziemia nasza? Czyżby Cię źle do snu kołysały łoża na wodach zamaryżych i rozsochate wierzby do nieba w modlitwie wyciągające, ku gwiazdom, zeszytniałe, zamrnięte ramiona? Hej, kołeda, kołeda!

Bo znów nie znalazło się miejsca dla Ciebie i Twojej stajenki!

Węć unosił Cię Twój żołnierz polski, polski Panie Jezu, unosił Cię poprzez ponure obozy jenieckie, poprzez śmiertelne katownie kacetowskie, poprzez bezdroża karpackie... i rodziliście się nam na drodzej nam ziemi francuskiej... I rodziliście się w lodowatych łągach i w mroźnym Buzuku... I rodziliście się w piaskach Iraku i Egiptu, i w słonecznej Italii... I kołysał Cię do snu rzewna kołeda żołnierzy polski w angielskich czy szkockich mgłach i śniegach... I rodziliście się w blaskach pozołgi i w huku dział... I schodziłeś nam na świat wszędzie tam, gdzie za Ciebie i za Twoją polską ziemię płynęła polska krew!

Hej, kołeda, kołeda!

Kongres Polonii Amerykańskiej apeluje o utworzenie dywizji polskich

W związku z konferencją na Bermudach, Kongres Polonii Amerykańskiej wystosował do prez. Eisenhowera pismo, w którym apeluje o utworzenie polskich dywizji w ramach armii europejskiej, broni naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie oraz prostuje niezgodne z prawdą wypowiedzi Roosevelta pod adresem Polski na konferencji jałtańskiej. Pismo to zostało podpisane przez prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Karola Rozmarka. Poniżej podajemy obszernie wyjątki tego ważnego pisma, rozpoczynającego się od obrony całości Rzeczypospolitej Polskiej:

"Kongres Polonii Amerykańskiej, reprezentujący ponad 6 milionów obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, zwraca się do Pana Prezydenta z prośbą o sprawiedliwe potraktowanie tej sprawy tym bardziej obchodzącej Amerykanów pochodzenia polskiego, że niesprawiedliwość wyrządzona Polsce w Jaicie przez prezydenta Roosevelta, odnośnie wschodnich granic Polski, potężnie wzmocniła Sowiety i przyniosła niesłychane klęski światu i Ameryce.

Pragniemy również zwrócić uwagę Pana Prezydenta, że na konferencji w Jaicie prezydent Roosevelt nie tylko wyrządził krzywdę Polsce, ale również nieprawdliwie przedstawił na tej konferencji stanowisko Polonii amerykańskiej, jak to wynika z pamiętników premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla. Powiedziano w tych pamiętnikach, że prezydent Roosevelt oświadczył, iż Polonia amerykańska wypowiedziała się za wschodnią granicą Polski na "linii Curzona" aczkolwiek wiedziała, że równa się to zręczeniu się wschodniej Polski. Prezydent Roosevelt twierdził również, jak to zaznacza Churchill, że Polska była źródłem nie pokoju z górą 500 lat.

Obowiązkiem naszym, jako obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, jest zaprotestować przeciw jednej i drugiej nieprawdzie, wypowiedzianej przez F. D. Roosevelta. Polonia amerykańska nigdy nie wypowiedziała się za linią Curzona. Natomiast prawdą jest, że zawsze broniła całości Polski. I w tym celu delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej udała się do prez. F. D. Roosevelta, 11 października 1944 r., na pięć miesięcy przez Jałtę. Na konferencji tej prezydent Roosevelt przyrzekł bronić całości Polski. Również podczas rozmowy w Chicago z prezesem Kongresu Polonii i prezesem ZNP Karolem Rozmarkiem, dnia 28-go października 1944 r. prezydent Roosevelt powtórzył przyrzeczenie, o czym głośno było w prasie amerykańskiej.

Gdy tylko przysła wiadomość o pakcie w Jaicie, Kongres Polonii uderzył na alarm, składając oświadczenie w prasie amerykańskiej, wykazujące złe następstwa, jakie z tego paktu wynikają.

Nie jest również prawdą, że Polska przez 500 lat była źródłem nieporozumień, czy kłopotów. Przeciwnie — Polska była przez całe wieki ofiarą napałów jej chciwych i agresywnych sąsiadów. Nie Polska, lecz Niemcy i Rosja były tymi krajami, które od wie-

ków wywoływały nieporozumienia w Europie, powodując wojny ze swoimi sąsiadami. Wobec ważnego strategicznego położenia, jakie zajmuje Polska, odbudowanie silnej i niepodległej Polski z jej prawnymi historycznymi granicami będzie najlepszą gwarancją na przyszłość przed agresją zarówno Niemiec jak i Rosji.

I jeszcze jedną sprawę pragniemy przedłożyć Panu Prezydentowi w związku z projektowaną armią europejską. Utworzenie kilku dywizji polskich na wolnym Zachodzie miałyby olbrzymie znaczenie moralne nie tylko dla podtrzymania ducha w narodzie polskim, ale i dla świata. Dywizje polskie wzmocniłyby silnie armię europejską, przyczyniając się przez to do zmniejszenia wpływu dywizji niemieckich, co w znacznym stopniu uspokoiłoby Francję, Anglię i inne narody zachodniej Europy, skłaniając je do utworzenia silnej, wspólnej armii, jako zabezpieczenia przeciw agresji komunistycznej Rosji. Uderzyłyby to również silnie w Rosję. Wykazałoby bowiem, że "liberation" nie jest jedynie pustym dźwiękiem w ustach polityków i rządu Stanów Zjednoczonych.

Spodziewamy się, że Pan Prezydent, kierując się sprawiedliwością i troską o pokój światowy, zechce przedstawić tu sprawy wzięt pod rozwagę".

TO i OWO

Pomniki ku czci "bohaterskich" żołnierzy armii sowieckiej? odsłonięto ostatnio w Gdyni, w Radomiu i w Limanowej. — Wkrótce takie pomniki "wdzięczności" będą chyba posiadały wszystkie miasta w Polsce!

Według najnowszych badań, autorem genialnych dramatów, wydanych jako dzieła Szekspira, jest prawdopodobnie Krzysztof Marlowe, który, chcąc się uchronić przed prześladowaniami religijnymi, miał sfingować śmierć i ukryć się w Italii. Dzieła jego wydał, podając je jako utwory Szekspira, lord Walsingham. Rękopisy mają się znajdować w trumnie lorda. Uczni starają się obecnie o zezwolenie na otwarcie grobu.

Gdy masz serce, rozum zdrowy Daj na Skarb nasz Narodowy!

wszystkich, nasz polski Panie Jezu, wdzięcznie przyjmiesz!

Ale kiedy podniesiesz Najświętszą swą rączynę, by Ojczyźnie błogosławić miłej, i naszym chatkom z wioskami —

najtkliwszy, najwdzięczniejszy usmiech swój zachowaj dla tych, którym najdawniej Ciebie zabrano — usmiech najczarowniejszy pošlij żołnierzkom Twoim z męczeńskiej ziemi Wileńskiej...

i tym z błot Poleskich, i z wyzół Wołyńskich — no i tym, najwierniejszym od wieków obrońcom Twoim — Twoim dzieciom lwowskim! Hej, kołeda, kołeda!

Uproś nam więc to błogosławieństwo i to szczęście niezmierne, byśmy wrychle mogli Cię witać i gościć już na zawsze na wolnej naszej polskiej ziemi, Ty nasz Polski Panie Jezuszczyku!

A dziś tym, których ślepacze czerwonego szatana od Ciebie oderwać chcą i Ciebie chcą pozabawić: naszym Matkom i Ojcom naszym, naszym Siostram i Braciom — ześlij do serca wielką ufnosć, moc i miłość. A my? — my im pošiemy naszą wspólną tułaczką łzę, co jak diament promienisty padnie na święty Chleb Twój, na opiatek biały, że w serca ją wezmą. I ulecą te serca najbliższe ku nam ufnie i wiary pełne, że w tę Twoją noc spotkania z nami wspólnie z nami śpiewać będą Tobie kołedy.

hej Ty polski Panie Jezuszczyku!

St. MOSZCZYŃSKI.

W SZYBKIM RODAKOM, KTÓRZY ZASILAJĄ SKARB NARODOWY SWYMI SKŁADKAMI — PRZYCZYNIAJĄ SIĘ DO OBRONY PRAW POLSKI I ZACHOWANIA POLSKIEJ KULTURY — SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE SKŁADA

ZARAD SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI.

Józef RELIDZYŃSKI

POKONANY AUTOR « NIEPKONANEGO MIASTA »

Teatr Kameralny w Warszawie wystawił sztukę Kazimierza Brandysa „Sprawiedliwi ludzie”. Jest to debiut sceniczny utalentowanego autora szeregu powieści, wśród których cykl „Między wojnami” wysunął go na czoło pisarzy krajowych. Ponieważ w tym wypadku chodzi o „kogoś”, sztuka jego musi budzić zainteresowanie.

W nr 15 warszawskiego „Teatru”, piśmie o niej J. A. Szczepański. No, i zainteresowanie nasze zostaje zaspokojone. Aż nadto. Wiemy już wszystko o sztuce i autorze.

„Sprawiedliwi ludzie”, których akcja rozgrywa się w roku 1905 — to robotnicy łódzcy, oczywiście — socjal-demokraci (broń Boże — nie pepe-sowcy!).

Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy — tej najbardziej pro-rosyjskiej partii, dla której narodowe godło polskie jest „białą gęsią” — przewodni nie występujący na scenie, ale obecny duchem — „geniusz rewolucyjny” — jak brzmiał jeden ze sloganów krajowych — Feliks Dzierżyński.

Mówi się o nim w sztuce często gesto, naturalnie — z odpowiednią normą zachwytu.

Sztuka-barykada, wzniesiona przez Brandysa, ma wyjątkowo, jak na barykadę, trzy strony. Dwie nie odbiegające od reguły, a więc z jednej strony rodzina fabrykanta Krausa, z drugiej — robotnicza Wysockich, świat kapitału i świat pracy; świat bogactwa i rozpusty, świat nędzy i walki rewolucyjnej.

Oczywiście, na pierwszym z tych światów skupia autor wszystkie cienie, na drugim — wszystkie światła. To można by jeszcze Brandysowi dać rować.

Ale jest jeszcze „trzecia siła”. Złowroga. Organizacja bojowa P. P. S., w gruncie rzeczy wysługująca się kapitałowi i zwalczająca szlachetną S. D. K. P. i L., jedną obrończynią interesów robotnika i przywódczynią w jego walce z burżuazją. „Agentura burżuazyjna w ruchu robotniczym... rozbijacka, antyrobotnicza, nacjonalistyczna, pod radykalnymi frazesami...”

„Schwarcharacterem” w klasycznym stylu jest główna postać sztuki — Andrzej.

Oto, co pisze o niej Szczepański: „Na czele bezideowych awanturników, którzy skupili się w tej terrorystycznej organizacji, stoi niejaki Andrzej, którego widzimy w całej okazałości przy jego brudnej, dywersyjnej robocie. Mimo zmienionego imienia i częściowego zacierania śladów, nie trudno się domyślić, że Brandys przydał Andrzejowi świadomie pewne rysy z postaci Józefa Piłsudskiego, który w owym czasie odgrywał kierowniczą rolę w „wydziale bojowym”. Koncepcje i działania Piłsudskiego są znane i Brandys nie odchyła się od ich zademonstrowania, ukazując niepokromione życiowe ambicje Andrzeja i zdradziecką wobec interesów proletariatu rolę jego bandy, narzucającej się robotnikom na przywódców (podkreślenia moje)”.

Obok autora i reżysera, p. Bardinięgo, na postaci Andrzeja użył sobie i aktor, grający tę rolę, niejaki pan Świderski.

Nawet Szczepańskiemu „kreacja” p. Świderskiego wydała się nieco wątpliwą. Pisze o niej:

„Kreując ją (rolę Andrzeja) Jan Świderski dawał się w pierwszych przedstawieniach ponosić żylce do wcielania postaci pełnych demonizmu, nie wolnych od cech demagogii. Przez to wypaczał potrosze obraz Andrzeja...” (podkr. moje).

Potem jednak p. Świderski „oczyścił” rolę z naleciałości ekspresjonizmu i dał pokaz celnej, realistycznej gry. Jego odstręczający wygląd (podkreślenie moje) nie wyklucza męskiego uroku, jaki wywiera na pannie Dianie Kraus”.

A ten dekorator, czyli „scenoplastyk”, jak to zwie się dziś w Polsce, p. Zenobiusz Strzelecki.

Oto, jak wyglądał konspiracyjny mieszkanie bojowców:

Na ścianie reprodukcja... „Szału” Podkowińskiego; pod nim... biust Cezara — jedno i drugie — zdaniem Szczepańskiego — „dobrze charakteryzują klimat duchowy mieszkania Andrzeja”...

Jakiż tedy jest ów „klimat”?

„Po scenie snują się pomagierzy wataki, przyszli ministrowie i wojewodowie (podkr. moje). Na razie czyszczą „bronki” (pistolety) i kłócą się...”.

Tak wygląda w oświetleniu Brandysa pamiętny rok 1905 — rok rewolucji rosyjskiej, ale i rzezi, na placu Teatralnym w Warszawie, a przede wszystkim — rok pamiętnego pochodu

narodowego w dniu 5 listopada w stolicy Polski; tak wygląda Józef Piłsudski i stworzona przez niego organizacja bojowa PPS, za którą oddawali życie na szubienicy moskiewskiej Okrzeje, Montwiłł-Mreccy i inni.

Rozumiem, że można być politycznym przeciwnikiem Piłsudskiego, wrogiem PPS lub sanacji; rozumieć nawet, że można (niekoniecznie trzeba!) liczyć się z reka, która podsuwa kawałek codziennego chleba, i to dobrze po smarowany masłem, — myślę jednak, że istnieją pewne granice już nie uczciwości pisarskiej, ale prawdopodobnie stwa i że przeciw widziwom teatralnym i czytelnicy książek w Polsce — nawet ci, którzy nie mogą sięgnąć do własnej pamięci, nie wszyscy są otępiałymi baranami, beczącymi na zawołanie.

I oto jeszcze jeden pisarz, pokonany przez rzeczywistość dnia dzisiejszego w Polsce.

Choć nie. Żle mówię. Aby być pokonanym, trzeba walczyć. Brandys nie walczył nigdy. Podał się bez walki.

Wdzięczni chlebodawcy potrafili o ocenić i ostatni rekord zakłamania wyjdzie Brandysowi niewątpliwie na zdrowie.

Czy wyjdzie na zdrowie także jego pisarstwo — zobaczymy.

Józef RELIDZYŃSKI.

PRZEDWOJENNA WARSZAWA



Ministerstwo Oświaty

PSYCHOZA PACYFIZMU

Dokończenie na str. 3-ciej

Za rzecz niezbędną do szczęścia wojny nie uważano nigdzie i nigdy. Obejść się bez niej — byłoby najlepiej. Niestety, nie znaleziono dotąd lepszego sposobu poskromienia krwiożerczych zapędów — niż przeciwstawienie siły sily, i to sily aktywnej. Chrześcijańskie przykazanie miłości bliźniego bynajmniej nie prowadzi do niesprecyzowania się znu. Kochać zbrodniarza, to znaczy szczerze pragnąć jego poprawy, ale wcale nie oznacza, by należało mu pozwalać, albo nawet pomagać popełniać nieprawości. Wręcz przeciwnie, obowiązkiem każdego prawego człowieka jest bronienie czynnie każdej sprawy, którą w sumieniu swoim uznaje za słuszną.

Od wielu tysiącleci, zarówno zwycięski wódz, jak i żołnierz nieznan, który oddał krew za ojczyznę, za kulturę, za wszechludzkie ideały — cieszą się powszechnym uznaniem i szacunkiem. Zawód żołnierski — to znaczy stała gotowość do najwyższej ofiary — był

i jest wszędzie uważany za zaszczytny. Cóż widzimy?

Na dźwięk słów: Grunwald, Kirchholm, odsiecz Wiednia, Racławice, Radzymin — każdemu Polakowi zaczyna dumnie błyszczeć oczy. Każdy emigrant śpiewa z przejęciem zwrotkę hymnu narodowego, która brzmi: „co nam obca przemoc wzięła — szabłą odbierzemy” — ale w chwilę potem nie jeden zapewnia zastraszonych Francuzów czy Anglików, że jest, jak oni — zwolennikiem powszechnego rozbrojenia!

Czy zapomniał, po co i na co jest uchodźcą politycznym? I czy nie rozumie różnicy? Czy nie rozumie, że wcale nie zyskuje sobie takim oświadczeniem niezwyj sympatii. Czy obcy może czuć co innego, niż pogardę, dla Polaka, który nie chce „mourir pour Dantzig”?

Ludzie, którzy napewno gorąco kochają Polskę i napewno nie tylko gotowi są dać za nią życie, lecz z utęsknieniem czekają chwili, kiedy będą

mogli z bronią w rękę podjąć walkę z ciemiężcami kraju — czasem wstydzą się do tego przyznać. I bełkoczą o swych gołębih uczuciach, o swym „pacyfizmie”.

Czy nie jest to wprowadzaniem Zachodu w błąd co do wartości moralnej Polaków i ich przywiązania do ojczyzny? Czy nie jest to, przede wszystkim — uleganiem psychozie, staraniem kulturowanej przez agentów komunistycznych na Zachodzie — psychozie bezkrytycznego, bezwarunkowego pacyfizmu, przypominającego do złudzenia — kapitalizm?

Trzeba rozpocząć energiczne przeciw działanie, póki szkody nie przybrały jeszcze zbyt groźnych rozmiarów. Han nibal ante portas! Okazuje się, że jał moskiewski umie przeszczać się pomalutku do najzdrowszych nawet organizmów, zatrzuwając umysły, paraliżując wolę. Trzeba czym prędzej zastosować antydotum — trzeba odważnie gloryfikować odwagę!

Wiktor JUNOSZA.

O polskiej sztuce ludowej przeciętny Polak wie bardzo mało i właściwie trochę ją lekceważy. Ot, jakieś tam krakowiaczki i kujawiaczki, jakaś tam sukmanka krakowska, łowicki pasia-czek, czy góralska guńka. Kiedyś to może i było modne, teraz ludziami się już właściwie znudziło. Dla dziecka — warto sprawić kostium krakowski — po prostu wypada, bo koleżanki już mają. Oczywiście kostium krakowski zmodyfikowany, krótka spódniczka, małutki fartuszek i białe pantofelki; kłoby dziecko ubierał tak jak chłopkę na wsi! A że ktoś tam, rzekomo specjalista, tamac będzie ręce i wygłaszać długie mowy o tym, że się zrywa z ludową tradycją — mniejsza o to! Nie dla wszystkich to takie ważne!

Cóż na to wszystko odpowiedzieć... Chyba raz jeszcze trzeba zwrócić uwagę ludziom, że nie wiedzą, o czym mówią. Gdy poruszamy sprawę polskiej sztuki ludowej, mówimy o czymś bardzo wielkim, o twórczości potężnej, nie ustępującej wielokrotnie dzielom najświetniejszych artystów zawodowych. — Sztukę ludową polską poznałszy bardzo późno i późno zorientowaliśmy się, jakie niepozabrane skarby bogactwa w niej są. Wkład sztuki ludowej do ogólnej skarbnicy polskiej kultury jest tak wielki, że napewno dziś jeszcze o niego go w pełni nie potrafimy i ciągle jeszcze nie oceniamy.

W roku 1949 wystawa polskiej sztuki ludowej gościła w wielkich stolicach

Olga ZEROMSKA.

Wielkość polskiej sztuki ludowej

Europy. Towarzyszył jej jeden wielki krzyk zachwytu ze strony obcych znawców. Francuski tygodnik „Arts” nie wahał się umieścić tych słów: „Niektóre z tych dzieł tak niezwykle różnorodnych, tak mocnych i subtelnych mogą godnie współzawodniczyć z najsłynniejszymi dziełami jakie znamy z historii sztuki. Wyraźny realizm „Chrystusów frasobliwych” spontanicznie oddalił się od ściślejszej obserwacji natury, by uciec się do najbardziej zdumiewających skrótów... Środki w raz tej wspaniałej sztuki przypominają dzięki swej nאינען śmiałości arcydzieła sztuki renesansowej”.

Napewno miał rację krytyk „Arts”, jednego z najlepszych pism specjalnych Europy, gdy te słowa napisał o dziełach polskiej sztuki ludowej. — Dzieło artysty ludowego, do niedawna uważane za coś prostackiego, niewykończanego, nie zasługującego na miano dzieła sztuki, dziś staje się nowoczesnemu widzowi bliskie i zrozumiałe. Przeglądając się dziełom ludowych artystów zarówno znawca jak i wrażliwy widz bez trudu zauważył może, że niektóre dzieła — zwłaszcza rzeźby — dosięgają prawdziwych wyżyn sztuki — i to nie tylko polskiej.

Kiedyś głośno tezę, że dzieła sztuki obywateli się bez „uczonych” wpły-

wów, że są skarbnicą pierwotnych form i pojęć. Dziś, w świetle nowszych badań, teza ta została odrzucona. Dziś badania nad sztuką murzynską wykazały nawet w niej echa dworkowej sztuki egipskiej — relacje dalekie ale zupełnie pewne. W polskiej sztuce ludowej znajdujemy niekoniące wpływy różnych prądów i stylów sztuki europejskiej: gotyku (wielkie figury Chrystusa), renesansu (zwłaszcza w motywach dekoracyjnych), baroku (rzeźba, malarstwo na szkle). Pewnie kościół przyczynił się do tych wpływów na ludowego artystę, w pewnym zaś stopniu i dwór. Na wspomnianej wystawie można było zobaczyć obraz św. Barbary, profil malowany na szkle, który do złudzenia przypominał dzieła mistrzów włoskich słynnego Quattrocenta (wiek 15-ty). Do dzisiaj jeszcze w ludowym kostiumie różnych okolic zachowane są dekoracyjne motywy (hafty) wskazujące wyraźnie na renesansowe wzory.

Był pewien okres czasu w Polsce, gdy sztuka ludowa zaczęła być bardzo modna. Mniej więcej pokrywa się to z okresem t. zw. Młodej Polski — pierwsze lata naszego wieku. Po odkryciu Zakopanego przez dra Tytusa Chałubińskiego, góralszczyzna zachwyliła wszystkich chyba artystów polskich.

Zainteresowanie to skupiało się przede wszystkim jednak na elementach dekoracyjnych sztuki ludowej — artyści zachwycali się barwnością i dekoracyjnością przedmiotów użytkowych wytwarzanych przez lud. Kraków stał się centrum tego ruchu, który usiłował ożywić sztukę polską, przenosząc do niej motywy ludowe. Bierne przenoszenie ludowych motywów do sztuki zawodowego artysty nie ożywi jednak jego twórczości, niewielu też polskim artystom-plastykom udało się stworzyć dzieła w pełni artystyczne i oryginalne, oparte na ludowej tematyce czy wzorach a jednocześnie w pełni własne. Do takich artystów należał przede wszystkim Skoczylas, który wspaniale przetworzył koncepcję artystyczną artystów ludowych, stwarzając własną, odrębną a przecież pokrewną im formę.

Wydaje mi się, że dopiero dzisiaj możemy w pełni ocenić i wyczuć arcydzieło ludowej sztuki, nie patrząc na nie jako na nowość czy ciekawostkę, ale jako na wielkie dzieła sztuki, pokrewnie wizji nowoczesnego artysty. Wielki Chrystus na krzyżu, Chrystus Frasobliwy czy Biczowany z polskich muzeów, ma nieraz formy brylowate, prawie kubistyczne. Obrazy na szkle są niejednokrotnie odpowiednikiem

kluczy. Bo się boi waszych intryg, waszej dziwnej roboty. Pójdzie ono natomiast zawsze za swym dowódcą wojskowym, za swym wodzem. Dzisiaj pójdzie za gen. Andersem, jak niedługo na ród poszedł za Piłsudskim. Bo jak niedługo Piłsudski, tak dzisiaj Anders — tylko sprawę polską ma na widoku. Nie zaś osobiste porachunki, lub prywatny handelek.

Bronisław SZCZAPKA.

Lille, 10. 12. 1953.

KTO ZA TYM STOI?

Szanowny Panie Redaktorze, W ostatnim numerze „Syreny” zauważyłem ogłoszenie jakiegoś związku, podającego się za Stowarzyszenie b. Kombatantów Polskich we Francji. O ile wiem, chodzi tu o koło Związku Rezerwistów i b. Wojskowych. Widziałem również ich papier listowy z nagłówkiem „Association des Anciens Combattants Polonais” z nic nie mówiącym dodatkiem „Siège Paris”. Ta ostatnia nazwa jest zastrzeżona dla Związku Rezerwistów i b. Wojskowych i jeżeli ci Panowie z Paryża chcą jej używać, to powinni wyraźnie dodać „Section de Paris”, a nie nic nie mówiące „siège”. Wydaje mi się, że tu po prostu chodzi o celowe wprowadzanie w błąd opinii publicznej, a w pierwszym rzędzie pewnych wysokich osobistości francuskich, którymi ci panowie ciągle się afiszują.

Sądzę, że czas z tą komedią skończyć i „Syrena” zamiast bezkrytycznie przedrukowywać ich komunikaty, powinna poinformować czytelników o faktycznym stanie rzeczy. Również p. Kędzia powinien się tym zainteresować i przywołać do porządku wybujałe ambicje swego koła. Bo gorzej będzie, jak my zaczniemy wprost pisać do tych osobistości francuskich sami, przestrzegając je przed mistyfikacją. Ale czy „Syrena” mogłaby nas poinformować, kto za tym wszystkim stoi i ciągnie z tyłu sznurczki? Bo przecież nikt w to nie wierzy, że ta grupka ludzi z rue St-Denis robi to sama.

Zasylał wyrazy poważania
A. DRODOWSKI.
Paryż.

PAMIĄTKI POLSKIE

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z drukiem interesującego cyklu artykułów o pamiątkach polskich w Paryżu, pozwalam sobie zakomunikować mało znane informacje o śladach pobytu, przed przeszło wiekiem, żołnierzy polskich w okolicach Tours. Sądzę, że zaciekawia one nie tylko historyków, ale i szeroki ogół czytelników „Syreny”.

W pobliżu Chateaufortu grzyb jadalny, „lactaire délicieux” — nazywają „champignon polonais”. Nazwa ta powstała zapewne, kiedy w roku 1808, lansierzy polscy w czerwonych mundurach przemarszerowali przez te okolice, udając się do Hiszpanii, gdzie się, jak wiadomo, odkryli wiekopomną chwalebą. O przemarszu tym żyje, w ludzi tamtejszym, cały szereg wspomnień; starzy chłopcy ze wsi, znajdujących się na drodze, prowadzącej z Sainte-Maure do Barres — umieją jeszcze powtórzyć zasłyszane w dzieciństwie na ten temat opowieści.

W muzeum folklorycznym w Loches znajduje się sztandar, uszyty w 1835 r. przez miejscowe panie dla mającego się w tym mieście uformować polskiego legionu. Legion nie powstał, a sztandar, dziś mocno zniszczony, po długim pobycie na strychu ratusza — znalazł się w końcu w muzeum, gdzie jest pieczołowicie konserwowany. Materiał i frendzle silnie wybiakły, lecz Orzeł Biały i Pogoń litewska, wyhaftowane na środku, zachowały dotąd pewną świeżość.

Stały Czytelnik.

dzieł dzisiejszego nadrealizmu, gdy artysta symbolicznie stara się wyobrazić w nich rzeczy zwykłymi środkami niewypowiedzialne (np. „Opatrzność Boża” symbolizowana szeregiem oczu). W dziełach sztuki plastycznej ludowej spotykamy świetną groteskę, spotykamy rzeźby i malowidła pełne liryzmu (madonny) obok dzieł pełnych wyrazu dramatycznego przypominających najlepsze ekspresyjne rzeźby hiszpańskie. Mogłyby te rzeźby i malowidła wyjść z rąk najlepszych artystów współczesnych — są napewno o wiele, wiele lepsze, o wiele więcej interesujące od bezdusznych dzieł współczesnych im „oficjalnych, uczonych” twórców polskiej rzeźbiarzy 19-go wieku.

Dlaczego dzieła polskiej sztuki ludowej są tak wielkie? Polski artysta ludowy nigdy nie odwarza niewolniczo rzeczywistości. Odchodzi od niej, by dać swojej własnej indywidualności wyraz w dziele, które rozpoczyna. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo, czy kamień, czy szkło, czy farby — każe się modelować według własnej koncepcji formalnej. To jest właśnie sztuka, pełnia sztuki — przewaga artysty nad światem widzialnym. Triumf indywidualności człowieka nad otoczeniem, poczucie własnej mocy, która materiałowemu — obojętnie czy to drzewo

EDMUND STRAUCH

Powstanie wielkopolskie (27 grudnia 1918 roku)

Polozenie ziem zachodnich Rzeczypospolitej w dniu 11 listopada 1918 było pod każdym względem inne niż reszty Polski; pobitym Niemcom miały tu dyktować warunki, w porozumieniu z Polakami — państwa koalicji, w myśl 13 punktu orędzia prezydenta Wilsona (8. 1. 1918 r. — "Polska zjednoczona, niepodległa z dostępem do morza"). Statut tymczasowy zaboru pruskiego określał par. 12 konwencji o zawieszeniu broni, mówiący, że "Wszystkie wojska niemieckie, znajdujące się obecnie na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec takich, jakie były w dniu 1. 8. 1914 roku..." "skoro alianci uznają, że chwila po temu nadeszła".

Z tych względów, gdy większość ziem polskich w listopadzie 1918 roku dokonywała pośpiesznie aktów samowyzwolenia — ludność ziem zachodnich nie mogła jeszcze chwycić za broń. Rewolucja niemiecka, po 11-ym listopada 1918 roku, otworzyła tam dopiero pewne możliwości samodzielnej akcji polskiej. W pierwszym etapie przystąpiono w Wielkopolsce do oparowania Rad Robotniczych i Żołnierskich. Akcja ta dała doskonale wyniki. Na jej czoło wysunęły się takie ośrodki, jak Poznań, Pleszów, Jarocin, Śrem, Września i Ostrów. Przy Radach powstawały jednocześnie i polskie kompanie Służby Straży Bezpieczeństwa, które stanowiły już zalążek siły zbrojnej. W tej pracy przygotowawczej rolę kierowniczą spełniał "Tajny Komitet Wojskowy" (komendant por. Mieczysław Paluch).

Równocześnie polskie czynniki polityczne i społeczne przystąpiły do stworzenia we wszystkich powiatach Polskich Rad Ludowych, przy których również organizowano jednocześnie ośrodki Straży Ludowej. W dniach 3—6 grudnia 1918 roku delegaci powiatowych Rad Ludowych zjechali się w Poznaniu, powołując w dniu 5 grudnia Naczelną Radę Ludową (Dr B. Karysiewicz — prezes, dr Cz. Meissner — I sekretarz i K. Rzepecki II sekretarz), która wyłoniła z siebie Komisariat N. R. L. w składzie: ks. Adamski, W. Korfanty, St. Łaszewski, A. Poszwiński, J. Rymar i Wł. Seyda.

Tak powstawały stopniowo dwa ośrodki siły: z jednej strony jawna N. R. L., reprezentująca polskie czynniki polityczno-społeczne, a z drugiej Tajny Komitet Wojskowy, działający na terenie oddziałów Straży Bezpieczeństwa przy Radach Robotniczych i Żołnierskich. Jeden z historyków powstania wielkopolskiego, dr W. Lewandowski, zaznacza, że "praca tych dwóch obozów nie zawsze szła równolegle". W każdym razie trzeba stwierdzić, że oba te czynniki odegrały pierwszorzędą rolę w organizowaniu oporu przeciw Prusakom, że mimo różnicy dróg i dynamiki działania nie stanęły z sobą w sprzeczności, gdy chodziło o sprawy zasadnicze.

Na takim tle przygotowań i dokonania społeczeństwa wielkopolskiego nastąpił w dniu 26 grudnia 1918 roku przyjazd do Poznania Ignacego Paderewskiego. Na oczach Prusaków, którzy tu jeszcze czuli się panami — Poznań zgotował Paderewskiemu manifestacyjne przyjęcie; miasto zalał potop rozentuzjuszowanej ludności polskiej, a domy utonęły w niezliczonej ilości flag polskich i alianckich. Nazajutrz, przed południem, cały polski Poznań wyległ na Plac Wolności, aby przed Bazarą, złożony hołd Paderewskiemu. W tym samym czasie zagrały nerwy Prusaków; z koszar na Jeżyckich wymaszerował 6 pułk gwardii, a za nim tłumy Niemców, kierując się ku centrum miasta. Niemcy zdemolowali lokal N. R. L. i rozpoczęli zrywać flagi alianckie i polskie. Wśród powstałego zamieszania i utarczek między Polakami i Niemcami padły pierwsze strzały. Kto je oddał, do dzisiaj nie ustalono.

Rozpoczynają się walki; w Bazarze instaluje się komenda obrony ze St. Rybką na czele (polski członek CKW Rady Robotników i Żołnierzy). Naciągają w szybkim tempie oddziały Straży Bezpieczeństwa i wildecka kompania Straży Ludowej ze swymi dowódcami A. Wysockim i Fr. Mosadyńskim. Z prowincji śpieszą na pomoc M. Trawiński z kompanią kurnicką i J. Al. Milewski z kompanią środką. W nocy z 27 na 28 grudnia śródmieście Poznania znalazło się w posiadaniu Polaków; w tych ciężkich walkach pierwszym poległym będzie młody robotnik z Westfalii Franciszek Ratajczak. Na widownię polską i światową wkracza żołnierz wielkopolski z bronią w ręce w walce o niepodległość; powstanie wielkopolskie przeżywa pierwszy swój dzień.

Wiadomości o walkach i sukcesach w Poznaniu rozeszły się lotem błyskawicy po całej Wielkopolsce. Szereg miast większych i mniejszych przechodził natychmiast do działań zaczepnych. W wielu z nich oddziały powstańcze przejmują bez walki władzę od przerażonych władz pruskich. Batalion ostrowski Wł. Wawrzyńska, który stacjonował w Szczyplornie — zajmuje Ostrów, Krotoszyn i Odolanów, a kpt. Thiel Ostrzeszów. Rawicz i Le-

szo oblegają oddziały J. Buszy i dra Śliwińskiego. Tak tworzy się front południowy powstania pod dowództwem por. Wawrzyńska i inż. Wieliczki, jako szefa sztabu. Jednocześnie formuje się front południowo-zachodni od Sowin do bagien Obry pod Solcem, naprzeciw obsadzonego mocno przez Niemców trójkąta Rawicz, Leszno i Wschowa. Front ten obejmuje por. dr Śliwiński, a pomagają mu por. Witkowski, H. Świnarski, Ryszka i Cepkowski.

Bardzo ważny front zachodni organizuje śmiało K. Zentkeler, rzucając oddziały Siudy z Grodziska na Wolstyn, a Klimczaka na Zbąszyn. Uzupełniają te działania Bugostawski w Pniewach i Sokolowski z Wroniek. — Przez te posunięcia powstańcy przecinają komunikacje niemieckie od strony Berlina, Między chodu i Krzyża. — Najdłużej formował się front północny, ciągnący się od jeziora Białego pod Czarnkowem do granicy Królestwa. Na nim to od 28. 12. do 11. 1. 1919 roku toczą się najcięższe walki powstania wielkopolskie go, gdzie Prusacy zaciekle bronili do Pomorza.

Z działań na froncie północnym wymienić należy walki o Wrześnię (28. 12. — J. Bielski), Dziechową (dr Jacobson i Fenrych), Żnin (W. Tuchołka, Lerchenfeld, M. Ciecieski), Wągorów (Goetzendorf-Grabowski), Kcyńnię i Chodzież (Wł. Kowalski), Nakło (Ed. Bartkowiak, Kirchner i Rossa) i Fenrycha (11. 1.) pod Szubinem, Śninem, Raczyńskim. Toczą się jednocześnie

ważne działania pod Inowrocławiem. Z Trzemeszna, gdzie objął władzę Sędziński, wychodzą oddziały Cyma'a i W. Wieklińskiego, którzy zdobywają Strzemeszno i docierają do wolnej już Kruzwicy (St. Meissner). Po ciężkich walkach oddziały polskie wkraczą 7. 1. 1919 do Inowrocławia z Cymsem na czele. Również na froncie północnym, prawie jednocześnie (8. 1.) wojska powstańcze doznają poważnej klęski pod Szubinem. Ratują sytuację rezerwy Dowództwa Głównego ppłk. Grudziel-

stabilizują front północny na czas dłuższy.

Trzecia faza walk rozpoczęła się 3. 2. 1919 i będzie trwała do 5. 3. 1919. Bezsukcesne ataki Prusaków na Gromadno, Kowalewo, Kargowiec, Babi-most, Nową Wieś, Kaszczor, Mochy i Rawicz zalałami się dzięki wysiłkom dowódców Hądziłki, E. Krapzego, K. Manna, Szcześniewskiego, St. Michał-skiego, Busza, Szulca, Chorostowskiego, Kirchnera i Modlikowskiego. Formalnie, w związku z poleceniem alianckiej Komisji rozjemczej w Spa, walki miały się skończyć 16. 2. Niemcy jednak nie podporządkowali się temu zarządzeniu. Dopiero przyjazd na teren Wielkopolski komisji koalicyjnej z Warszawy powoduje, że 5. 3. następuje istotne zawieszenie działań wojennych.

Lista naszych strat w powstaniu wynosi 639 zabitych, 876 rannych, 117 zaginionych i 64 wziętych do niewoli. Dowództwo Głównie powstania spocząło kolejno w ręku St. Rybki, mjr Taczaka i w fazie końcowej gen. Dow

bór-Muśnickiego. Władze powstańcze są stale w bardzo trudnej sytuacji, gdyż formalnie walczą na własną rękę. Mówi o tym z bólem serca Naczelny Wódz J. Piłsudski w wywiadzie dla dziennika włoskiego "Il Secolo" (1. 2. 1919): "Już byłem gotów wysłać wojsko polskie do Poznańskiego, gdy przedstawiciele Ententy, znajdujący się w Warszawie, oświadczyli mi, że nie powinniśmy nic robić, gdyż sprawa ta będzie rozwiązana przez konferencję pokojową i że mamy liczyć się z warunkami Ententy, jeżeli chcemy jej pomocy na tej konferencji dla uzyskania naszego zjednoczenia".

Jednak Naczelny Wódz nie jest bezczynny i tutaj pisze o tym dr Lewandowski, stwierdzając: "Wszystkie stanowiska najważniejsze w sztabie Dowództwa Głównego zajęli oficerowie, przysłani właśnie przez Naczelnego Wodza" (mjr Taczak, mjr J. Stachiewicz, rtm. Wzyczny i kpt. Łapiński oraz gen. Dowbór-Muśnicki). W samych walkach powstańczych wzięły udział kompanie 29 p. p. strz. kaniowskich i 33 p. p. z Królestwa.

35-ta rocznica powstania wielkopolskiego przypomina nam dzisiaj, jak tyle innych bojów żołnierza polskiego lat 1918—1920, że Polacy wszystkich zaborów nie żalowali swej krwi, by wznosić własnymi rękoma gmach niepodległego Państwa Polskiego.

Edmund STRAUCH.



Ratusz poznański

Zygmunt DYGAT.

POLSKA W MUZYCE CHOPINA

III.
W roku 1835 przeżywa Chopin chwilę niezwykłego szczęścia, radości i wielkiej — niestety później zawiedzionej — nadziei osobistego szczęścia. Od dawna listownie układało się spotkanie z rodzicami. Wybrano miejscowość znajdującą się w połowie drogi między Paryżem a Warszawą, — Karsbad.

Możemy łatwo sobie wyobrazić wzruszenie Chopina, kiedy po pięciu latach rozłąki znalazł się w ramionach rodziców. Co za radość i szczęście! Opowiadanom wzajemnym nie było końca. Chopin wypyttywał rodziców o najdrobniejsze szczegóły dotyczące rodziny, przyjaciół i znajomych. Musiał dużo opowiadać o sobie, — jak bardzo tęsknił w Paryżu za swoimi bliskimi i za krajem. Z wrodzoną skromnością i wzruszeniem mówił jacy to dobrzy ludzie w Paryżu, że interesują się jego kompozycjami. Opowiada też rodzicom o sposobie życia Francuzów, o ich świetnej kuchni, charakterze i żywej, pełnej dowcipu inteligencji. Czas szybko biegnie i przychodzi smutna chwila nowego rozstania. Robi się plany na przyszłość i decyduje się, że przyszła wizyta rodziny będzie w Paryżu.

Nie wiedział wtedy Chopin, że już nigdy więcej rodziców swoich nie zobaczy, — był taki szczęśliwy i pełny nadziei na dobrą i radosną przyszłość.
W tym stanie ducha jedzie do Drezna, gdzie spotyka rodzinę Wodzińskich, którą znał jeszcze z Polski. Opromieniony sławą wielkiego muzyka, jest bardzo miło i serdecznie przyjęty. Po krótkim czasie staje się codziennym gościem państwa Wodzińskich. Gra swoje utwory, wzbudając nimi zachwyt państwa Wodzińskich i ich córki Marii, która zdaje się szukać towarzystwa Chopina. Rodzice nie tylko nie widzą w tym nic złego, ale wyrażają się, że nawet ułatwiają młodym pozostawania sam na sam. Długie spacerowanie, — rozmowy z początku przyjaźielskie, bardzo szybko zmieniają się w zwierzenia. Chopin czuje, że Maria zaczyna się nim interesować, ale boi się, — nie ma śmiałości w to uwierzyć. Jego serce bije mocniej, kiedy jest z nią, — jest mu tak dobrze jak nigdy jeszcze nie było, ale może się

myli? On taki wesół i dowcipny, robi się małomówny i smutny i są chwile, że chce uciekać z Drezna.
Aż raz wieczorem znaleźli się sami we dwójkę w ogrodzie. Siedzieli na ławce i nic do siebie nie mówili. Zdawalo się, że żadne z nich też ciszy nie przewie. Co jakiś czas księżyc wychylał się z za drzew i zdziwiony patrzył na tę zadumaną parę.
I nagle Chopin ustyszał, jak najcudowniejszą muzykę, szepcąc wymówione słowo "kocham".
Nie był w stanie nic powiedzieć, nie mógł głosu wydobyć, bo zdawało się, że z nadmiernego szczęścia serce mu z

Nie było widocznie pisane szczęście Chopinowi.
Nie wiemy dobrze, jaka była reakcja jego, gdyż mało o tym mówił. Napewno cierpiał w cichości i ukojenia szukał w muzyce. Mamy dwa utwory, w których Chopin opowiada nam o tej smutnej miłości... Preludium 17-te; Valse d'Adieu. Preludium, to jej początek, zaś walc — zakończenie. Jest takie piękne słowo polskie, nie dające się przetłumaczyć na żaden język: słowo — "żał". Żał, to nie boleść, ani smutek, ani sentymentalność, ani skarga, ale z każdego serce. To tak jak westchnienie, bez przyczyny na-

naście razy. Ostatnie uderzenia jakby z pewnym opóźnieniem, wahaniem. To ten stary dreźdeński zegar wybijający godzinę nieziszczonych marzeń.
Wydawało by się, że Chopin, którego spotkało tak ciężkie rozczarowanie, będzie rozgoryczony, skarżył się... Tymczasem w Walcu, który nam opowiada o zakończeniu tej idylli, mamy przykład niezwyklej wprost delikatności uczuć Chopina. Bardzo prosta melodia, w której od czasu do czasu przewija się taki cichy i tkliwy smutek: poeta muzyk opowiada nam o czymś, co się komuś dawno temu wydarzyło. Chwilami ożywi się ten walc, chwilami będzie nawet dramatyczny, ale zawsze powróci do tej pierwszej rzewnej melodii... coraz ciszej i ciszej, aż zdaje się zamrze...
Prócz tych dwóch utworów, o tej nieszcześliwej, a jakże poetycznej miłości, pozostał jeszcze jeden ślad. To paczka listów przewiązana wstążką, a na niej dwa tylko ręką Chopina napisane słowa: "Moja bieda".

Zygmunt DYGAT.



Autograf Chopina

piersi wyskoczy, tylko lekko jej rękę uściskał. A w tej samej chwili zegar na starej pobliskiej wieży zaczął wybić godzinę... godzinę jego szczęścia. Chopin słuchał... jedenaście razy powtórzył się ten cudny dla niego dźwięk.

Chopin wraca do Paryża promieniujący szczęściem. Z zapałem bierze się do pracy, jest wesół, radosny, marzy sobie wieczorami o szczęściu, które go czeka. Listy, które otrzymuje od Marii są pełne uczucia, ale po jakimś czasie zaczynają przychodzić rzadziej. Nie wiem, że rodzice Marii, po długich rozważaniach doszli do przekonania, że to małżeństwo nie przyniesie szczęścia ich córce. Artysta, w dodatku w złym zdrowiu, co za przyszłość dla panny z "dobrego domu"? Zaczęli tłumaczyć córce, że to nie dla niej, że mogą przjąć chwilę, że pożałuje tego niebacznego kroku. Widocznie uczucie panny nie było z granitu, gdyż jako dobra córka poddała się woli rodziców.

Two Histor.-Literackie

Przewodniczący Komisji Historycznej THL zawiadamia, że w sobotę, dnia 19 grudnia 1953 o godz. 17.30 odbędzie się drugie posiedzenie, poświęcone sprawie badań nad dziejami Wielkiej Emigracji, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie przewodniczącego.
2. Jan Skarbek, członek THL, komunikat p. t. "La Grande Emigration dans les archives francaises".
3. Czesław Chowaniec, członek THL, komunikat p. t. "W sprawie dalszych badań nad dziejami Wielkiej Emigracji" (zadania i postulaty).
4. Dyskusja nad referatami wygłoszonymi w dniach 28 listopada i 19 grudnia b. r.

Posiedzenie odbędzie się w sali Towarzystwa na 2-gim piętrze gmachu Biblioteki Polskiej.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, Ppłk. G. Tysowski składa 500 frs. na Skarb Narodowy.

Zamiast życzeń świątecznych, red. Junosza-Dąbrowski składa 500 fr. na Gwiazdki dla dzieci polskich w Paryżu.

Zamiast kwiatów na trumnę s. p. por. dr Bronisława Lipińskiego — składam 1000 fr. na Polskie Liceum w Les Ageux. Bronisław Szczapa.

Do biblioteki DOMU, SZKOŁY, ORGANIZACJI POLSKIEJ polecamy wydawnictwa oświatowe SPK. Opracowania o rocznicach narodowych, instrukcyjne, odczyty aktualne, sprawy krajowe, sztuki teatralne i inne. Żądajcie specjalnego katalogu SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7 i we Francji: "Libella", 12, rue St-Louis-en-l'Isle, Paris IV-e.

Irena KRUSZEWSKA.

BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE...

Przyszedł do księdza i powiedział po prostu:

— Chcę tu zostać i pracować.

Proboszcz był zajęty przygotowaniem kazania na niedzielę, a przyzwyczajony do wizyt rozmaitych, "fazuchów", odpowiedział nie podnosząc oczu od księzek, w których szukał cytat pobożnych:

— Praca się wszędzie znajdzie, ale o zarobek trudno, bo parafia uboga.

— O zarobek mi nie chodzi.

Ksiądz zdziwiony podniósł głowę, spojrzął i zmieształ się. Twarz przybyłego nie była twarzą żywego człowieka. Skóra bardzo cienka, przylegała tak ściśle do kości, obciągała tak dokładnie prosto linię nosa i wysokie czoło, że zdawał się być nieludzką rzeźbą z kości sioniowej. A z pod pergaminowych powiek patrzyły oczy... Ksiądz wewnętrznie się przeżegnał. O mamienie szatańskie. Oczy Żyda wiec nego tułacza czy jakiegoś doktora Fausta, w każdym razie oczy, które widziały nie jedno życie, ale wieki. Ubranie było ubogie i postać zgarbiona.

— A co umiesz robić? — spytał proboszcz.

— Wszystko, co każą.

— Dobrze, ale kim jesteś z zawodu?

— Profesorem filozofii.

Ksiądz wstał szybko i podsunął krzesło.

— Proszę siadać.

— Jestem ten sam, co wszedłem — powiedział łagodnie przybyły.

— Więc jakiej pracy pan szuka w tej zapadłej miejscinie? — pytał ksiądz coraz więcej zmieszany.

— Chcę być dzwonnikiem.

— Aha, wariat — pomyślał proboszcz.

Matowy, łagodny głos odpowiedział mu zaraz:

— Nie jestem wariatem, ale chcę w Noc Wigilijną uderzyć w dzwon... Ksiądz proboszcz zna przepowiednię czy też legendę, związaną z tutejszym kościołem?

— Wiem, wiem. Że gdy światu będzie groziło wielkie niebezpieczeństwo, uratuje go wtedy człowiek, który w noc Bożego Narodzenia potrafi uruchomić stary dzwon i wydobyć z niego tony radości. Pan, profesor filozofii, wierzy w takie historie?

— Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom — uśmiechnął się przybyły.

— A zna pan warunki? Człowiek ten musi należeć do najniebezpieczniejszego narodu i sam być nieszczyśliwym ponad miarę. Tylko taki, gdy wydobydzie radość z dzwonu, uratuje świat.

— Dlatego przyszedłem.

Ksiądz chciał pytać, ale nagle, jakby ktoś inny odezwał się za niego:

— Dobrze. Niech pan zostanie. Zamieszka pan na plebanii, a będzie robił, co potrafi.

— Potrafię drzewo rąbać i kartofle obierać i kamienie tłuc na drodze i klo zety szorować i trupy grzebać... wszystkiego mnie nauczyli.

— Tu ciężkich robót nikt od pana nie będzie wymagać. Teraz zaprowadzę pana do dzwonnika, żeby wytłumaczył i nauczył, co i jak... Prawdę powiedział, że on choruje i chciał do dzieci pojechać na dłuższy wypoczynek. Z łaski więc Pana Jezusa wszystko dobrze się składa.

— Dziękuję — powiedział krótko przybyły. A potem, jakby sobie nagle przypomniał jakieś inne obyczaje:

— Pozwoli ksiądz proboszcz, że się przedstawię: Szczęsny Niedola.

Ksiądz uścił rękę profesora:

— Będę pana nazywał Niedola, bo to łatwiej do wymówienia. Imię bardzo trudne.

— O, tak, bardzo trudne w moim języku. Niedola łatwo się wymawia.

Został profesor na plebanii. Zabiegał koło wszystkiego starannie i troskliwie, tak koło kur, krowy i kota, jak i koło porządków domowych. Służył także do mszy a i na organach grywał. Czasem wplątał w pobożną muzykę jakieś melodie obce uszom tutejszych ludzi, ale że melodie owe były rzewne, czasem smutne, więc nie przeszkadzały duszom się modlić. W drugie wieczory siadywał z proboszczem w jadalni przy kominku, na którym hucały wesoło szczapy drzewa, poróżnione przez niego i czyścił naczynia kościelne. Ksiądz rad był, że ma do kogo gadać. Opowiadał o swoich owieczkach, o kłopotach finansowych parafii, ale mówił także o rzeczach bożych, bo był to człowiek świętobliwy. Niedola rzadko się odywiał, ale gdy co powiedział, to tak trafnie, że proboszcz wiedział od razu jak uważnego ma słuchacza.

W pewien wieczór, gdy na drzwiach zawierucha targła nagimi gałęziami drzew, a deszcz siekł w okno, profesor powiedział:

— W moim kraju mówią, że jak Barbara po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie.

— A tak, przytaknął proboszcz, — dziś św. Barbary, patronki dobrej śmierci. Pan, filozof, co pan myśli o śmierci?

— Widziałem dużo zgonów — odpowiedział Niedola, z wielką starannością czyszcząc zapałką owiniętą w watę rowki w skrzydłach anielskich, misternym wyczelowanych na starym, srebrnym kielichu. — Śmierć zesłana przez Boga jest rzeczą tak samo prostą i naturalną, jak urodzenie. Jeśli umiera stary człowiek, to jak owoc, który dojrzał i musi spaść. Jeśli młodość umiera, to jak kwiat zerwany w całej swej piękności i świeżości, aby ozdobił jakieś świąty, nieznaną nam śmiercielnym. Jeśli człowiek zadaje śmierć, jest to rzecz zła, bo przeciwna naturze. Ale ten co przyjmuje ją z ręki istoty równej sobie, jeśli ją przyjmuje w duchu ofiary i miłości, staje się Chrystusem i ziarno tej śmierci rozkrzewi się w świecie pięknem i dobrem.

Ksiądz patrzył uważnie na mówiącego, a potem, może dlatego, że było ciepło w pokoju a zimniej na dworze, niż zwykle, że tu było jasno i przytulnie a za oknem noc czarna i wyjąca wichrem, spytał po raz pierwszy odkąd się znał:

— Co się stało z pana rodziną?

— Zonę wywieźli Niemcy w rok po mnie do Dachau — odpowiedział profesor, polerując szmatką zamszową skrzydło anielskie. Delikatna była, po pół roku zmara. Syna bolszewicy zastrzelili w Katyniu. Drugi syn zginął w powstaniu w Warszawie. Córka była we Lwowie. Bardzo piękna. Bolszewicy wywieźli. Lepiej, żeby umarła. Był jeszcze najmłodszy — Januszek. Zna proboszcz obraz Grenza "Mały matematyk"? Wypisz, wymaluj nasz mały ze złotymi lokami i wielkimi, niebieskimi oczami. Ludzie oglądali się za nim na ulicy. Miał 8 lat, jak matkę Niemcy zabrali. Dziś ma 20. Co z nim zrobili? Gdzie i jak chowali?

A dzwonoń było cztery w starej wieży z 11-go wieku. Jeden, ofiarowany przez Biankę z Kastylli — matkę Ludwika IX świętego i od niej nazwaną Reginą. Drugi zwał się Domina, bo głos jego górował nad innymi. Trzeci ochrzcił Rafael od archanioła co Tobiaszowi towarzyszył w podróży, bo on to dzwonił gdy ktoś odchodził w podróż ostatnią. A w ciemnym kącie wieży znajdował się ten czwarty, legendarny imieniem Felix, czyli Szczęsny. Koto tego swego imiennika krzątał się profesor całymi godzinami. Coś tam czyścił, majstrował, z kowalem się zamykał na narady. Kowal, chłopak młody, bicepsy miał jak bokser a duszę naiwną. Największą jego wadą było, że trochę za często lubił zachodzić do "bistro" i tyle razy powtarzał kolejkę "petit vin blanc", że stawał się bardzo głodny i zaczepny. Ale odkąd profesor brał go na wieże, przycichł nagle i nie miał czasu "wpaść na szkła neckze". Opukiwali Feliksa, deliberovali jakie kraty i w jakiej proporcji wchodziły w szatę jego, przypominali legendy...

Ufundowała ten dzwon pani wielce świętobliwa, Anna Maria Pic de Replonge, gdy mąż jej zginął pod murami Damaszku w czasie drugiej krucjaty. Pan to był "bez skazy i trwogi" i sam król Ludwik VII płakał nad jego śmiercią. W tym samym roku ospa zabrała pani Annie Marii dwoje jej dzieci i ona w osieroceniu swoim postanowiła świat porzucić i do klasztoru wstąpić. Ale przedtem z klejnotów i wszelkich cennych metali, znajdujących się w zamku kazała ułać dzwon na pamiątkę tych wszystkich, którzy walczą i giną dla wielkich spraw. Stąpili tam i srebrną zbroję pana, w której padł podczas świętej wyprawy i jej manele i zausznice i misy i kielichy,

których mnogość była wielka, a które już nie powinny były służyć pospolitej uczesie. A gdy lano serce dzwonu, pochylała się pani nad kadzią i jej pierwsze i ostatnie łzy nad prostym, ludzkim szczęściem swoim spadły w roztopioną masę. I składając blade, wąskie ręce, Anna Maria wyszeptowała:

"Niech się ten dzwon zwić Felix, aby, gdy światu grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo, głos jego ogłosił szczęście zwycięstwa na ziemi Boga i ludzi dobrej woli."

I dzwon w wieży czekał na czas ziówrogi, gdy ludzie zaczęli tracić nadzieję.

W ten dzień wigilijny noc spłynęła cicha i mroźna. Niedola stał w wykuszu wieży i patrzył na migocące jasnością okien miasteczko pod sobą, na ośnieżone pola, na ciemne wstążki drzew okalających drogi wiodące ku wzgórzom, na których przysiadły małe osiedla, bijące ku niebu, jak kadzielnicie, dymem ognisk domowych.

Ognisko domowe! Samotny człowiek w wieży przetrwał czoło. Jakże to było odległe i nieradne a jakie warte niewyrwalnie w duszę. Krajobraz tutaj przypominał tamten, najbliższy a jakże daleki! Ziemia męczeska, znowu w niewoli. Przez chwilę wspomnienie zważyło się kamieniem grobowym, aż na moment zamroczyło Niedolę. Ale w tym zamroczeniu zdało mu się widzieć na ciemnym niebie postać dziecka w szerokiej szacie, trzymającą glob w ręce. A na tym globie rysowały się wyraźnie kontynenty, a na nich kraje różne i ten Niedoli kraj serdeczny. I od tych wszystkich ziem były dziś dzwony, śpiewały dzwony, radowały się dzwony, że rodzi się Miłość.

Dzwony! Ocknął się profesor. Synowi w dalekiej Polsce, wszelkiej żywej istocie cierpiącej, każdej drobince, nawet Bożej Krówce, trzeba przesłać wieść radosną, że Dzieciątko zwyciężyło. Niedola podszedł do Felixa i mówił zaklecie:

Przeciw nadziei i przeciw pewności

Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów

Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,

W jutrznię błękitów

I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawię,

Przeciw nadziei.

których mnogość była wielka, a które już nie powinny były służyć pospolitej uczesie. A gdy lano serce dzwonu, pochylała się pani nad kadzią i jej pierwsze i ostatnie łzy nad prostym, ludzkim szczęściem swoim spadły w roztopioną masę. I składając blade, wąskie ręce, Anna Maria wyszeptowała:

"Niech się ten dzwon zwić Felix, aby, gdy światu grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo, głos jego ogłosił szczęście zwycięstwa na ziemi Boga i ludzi dobrej woli."

I dzwon w wieży czekał na czas ziówrogi, gdy ludzie zaczęli tracić nadzieję.

W ten dzień wigilijny noc spłynęła cicha i mroźna. Niedola stał w wykuszu wieży i patrzył na migocące jasnością okien miasteczko pod sobą, na ośnieżone pola, na ciemne wstążki drzew okalających drogi wiodące ku wzgórzom, na których przysiadły małe osiedla, bijące ku niebu, jak kadzielnicie, dymem ognisk domowych.

Ognisko domowe! Samotny człowiek w wieży przetrwał czoło. Jakże to było odległe i nieradne a jakie warte niewyrwalnie w duszę. Krajobraz tutaj przypominał tamten, najbliższy a jakże daleki! Ziemia męczeska, znowu w niewoli. Przez chwilę wspomnienie zważyło się kamieniem grobowym, aż na moment zamroczyło Niedolę. Ale w tym zamroczeniu zdało mu się widzieć na ciemnym niebie postać dziecka w szerokiej szacie, trzymającą glob w ręce. A na tym globie rysowały się wyraźnie kontynenty, a na nich kraje różne i ten Niedoli kraj serdeczny. I od tych wszystkich ziem były dziś dzwony, śpiewały dzwony, radowały się dzwony, że rodzi się Miłość.

Dzwony! Ocknął się profesor. Synowi w dalekiej Polsce, wszelkiej żywej istocie cierpiącej, każdej drobince, nawet Bożej Krówce, trzeba przesłać wieść radosną, że Dzieciątko zwyciężyło. Niedola podszedł do Felixa i mówił zaklecie:

Przeciw nadziei i przeciw pewności

Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów

Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości,

W jutrznię błękitów

I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawię,

Przeciw nadziei.

Na wzgórzach, jak świętojańskie robaczki, zaczęły migotać światełka i spływać po zboczach ku miasteczku. Ludzie z latarkami szli na pasterkę. Niedola w wyschłe ręce schwył sznur...

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

W innym, dalekim kraju z pod starczych rąk profesora dzwon Felix niósł się pieśnią radosną, zwycięską...

Irena KRUSZEWSKA.

Juan les Pins.

których mnogość była wielka, a które już nie powinny były służyć pospolitej uczesie. A gdy lano serce dzwonu, pochylała się pani nad kadzią i jej pierwsze i ostatnie łzy nad prostym, ludzkim szczęściem swoim spadły w roztopioną masę. I składając blade, wąskie ręce, Anna Maria wyszeptowała:

"Niech się ten dzwon zwić Felix, aby, gdy światu grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo, głos jego ogłosił szczęście zwycięstwa na ziemi Boga i ludzi dobrej woli."

I dzwon w wieży czekał na czas ziówrogi, gdy ludzie zaczęli tracić nadzieję.

W ten dzień wigilijny noc sp

Przyjmujemy ze wzruszeniem i podzięką



(Dokończenie życzeń ze str. 1-szej)
 Tygodnikowi wolnych Polaków "Syrenie" przesyłam z okazji ukazania się jej trzecieściego numeru, najlepsze życzenia. Oby na łamach jej, jako pisma kombatanckiego, rozbrzmiewały zawsze dwa hasła, hasło walki i hasło zgody: walki nieustępliwej o wolność i prawa naszego kraju, zgody wewnętrznej wśród Polaków na obczyźnie.

Kajetan MORAWSKI.
 Paryż, 15 grudnia 1953.

Wielmożny Panie Redaktorze,
 Proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji wydania 300-go numeru "Syreny", organu kombatanatów polskich. W naszych warunkach jest to wysiłek duży, za który należy się całej Redakcji "Syreny" szczerze uznanie.

W chwili przykrego skłócenia naszej Emigracji politycznej, "Syrena" ma trudne ale chwalebne zadanie prostowania historycznych wypadków, które w zacieklej a zupełnie zbędnej walce partyjnej naciągają się do potrzeb swoich poglądów partyjnych, jak również "Syrena" musi ustawicznie odczyścić imiona tych z pośród naszych wielkich Rodaków, którzy bez wątpienia przejdą do historii polskiej w aureoli chwały, a których zaciekle przeciwnicy polityczni usiłują ze szkoda dla sprawy polskiej ściągnąć w szeregi popolitych przestępców lub nawet świadomych zdrajców.

Ta obrona dobrego imienia polskiego narodu, umiar i obiektywność w ocenianiu wypadków i osób zjednały "Syrenie" uznanie nie tylko wśród kombatanatów, ale w szerokim kole stałej Emigracji.

Ks. Pralat Kazimierz KWAŚNY
 Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

ZOLNIERSKIE SŁOWO

Ostatniej wojny żołnierska gromada, dla siebie samych, dla rodzin swoich, dla zachowania ciepła obozowej przyjaźni, złożyło pismo.

A że byli to ludzie młodzi, wrażliwi na niewieście uroki rusałek, a że w sercach ich kołatały się wspomnienia stołeczne, dali więc pismu temu nazwę "Syrena".

I w ręce jej włożyli cięty, zdobywczy miecz sprawiedliwości i tarczę szeroką obrony narodowej, a ustom jej głosić kazali słowa wiary w Polskę i nadziei w wolność prawdziwą.

I tak powstało pismo, które dziś ogłasza swój trzydziesty jubileusz. Trzeciśtny numer! Ileż w tych słowach mieści się wysiłków i trudów wygnanych, ile mozołów i zabiegów... W tych trzydziestu numerach znalazł się nie jeden błąd i to nie tylko zecerki, ale myśl przewodnie zawsze była patriotyczna, do serca przemawiająca — żołnierska.

Jeżeli to pismo, jak dotąd tak i nadal czerpać będzie natchnienie ze skarbnicy ideałów narodowych, współczesną rzeczywistość mierzyć będzie miarą możliwości, a zdarzenia i czyny ludzkie oceniać będzie rozsądek sumienia narodowego, to społeczeństwu emigracyjnemu przyniesie pożytek krzepiący a nowemu pokoleniu da posiew zdrowy i urodzajny, czego życzy "Syrenie" wierny jej czytelnik.

Franciszek PULASKI.
 Paryż, 12 grudnia 1953 r.

Szanowny Panie Redaktorze,
 Choć łaskawe zaproszenie Wasze przyszło w ostatniej chwili — zamówienie społeczne na przedwczoraj — spróbowałem coś napisać na przedce*. Ze nie lepsze, to wina Wasza, bo "krótkość czasu stała na zawadzie". Najlepsze życzenia z okazji 300-go numeru.

Z uściskiem dłoni
 M. KUKIEL.

*) Mowa o świetnym artykule, który drukujemy na innym miejscu. — Red.

Szanowni Panowie,

Z okazji pewnego rodzaju jubileuszu, jakim jest wydanie trzeciśtnego numeru "Syreny", przesyłam W Panom serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju tego prawdziwie niepodległościowego pisma.

"Syrena" ma tę wielką zasługę, że w okresie zamętu i zamieszania, jakie w umysłach niektórych Polaków wywołało wprowadzenie w życie umów jałtańskich, zachowała nieustępliwość i bezkompromisową postawę niepodległościową. Ma tę satysfakcję, że jej trzeźwe przewidywania okazały się słuszne i że dziś nikt już nie podziela złudzeń, które swego czasu musiała zwalczać z tak wielkim wysiłkiem. Ma za sobą tę siłę, jaką daje prawda, twarde stanie na gruncie zasad moralnych i wierność raz wytkniętej linii ideowej. Ma na swej drodze trudności, wynikające z ubóstwa naszej emigracji niepodległościowej. Ma wreszcie przeciwników, nie przebiegających w srodkiem walki, umiających wyszukać wady nasze wady narodowe i przemówić do tych strun w naturze ludzkiej, które trudno uważać za najlepsze. Wierzymy, że z walki tej wyjdzie zwycięsko.

Za Światowy Związek Polaków z Zagraniczy:
 B. HELCZYŃSKI, prezes.

Od prezesa Związku Dziennikarzy R. P. p. Bolesława WIERZBIANSKIEGO otrzymaliśmy następującą depeszę: "Z okazji trzeciśtnego numeru "Syreny" — przesyłam najlepsze życzenia".

Jako prezes Rady Głównej S. P. K. składam "Syrenie" z okazji trzeciśtnego numeru wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasowe wyniki pracy i najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju na przyszłość.

Tygodnik kombatancki "Syrena" jest dowodem, że nasza wielka rodzina kombatancka, rozsiana po całym świecie, jest poważną i realną siłą, że jest zjednoczona i że jest zdolna do twórczej pracy niepodległościowej w najszerszym pojęciu wśród wolnego społeczeństwa polskiego.

"Syrena" jest dowodem, że kombatancki polski jest dojrzałym, świadomym swą rolę i odpowiedzialnością i pełnoprawnym obywatelem.

"Syrena" jest wyrazem prostej i bezkompromisowej drogi, po której kroczyliśmy od 1939 roku i od której nie ma odchylenia ani zboczeń — a u celu tej drogi jest Wolna, Niepodległa i Cała Polska.

"Syrena" dobrze się zasluzyla sprawie kombatanckiej i polskiej.
 Karol ZIEMSKI.
 Londyn, 12. 12. 1953.

Drogi Kolego Redaktorze,
 Z okazji ukazania się trzeciśtnego jubileuszowego numeru "Syreny", składam Redakcji, Współpracownikom i Przyjaciółom pisma bardzo serdeczne gratulacje.

300 numerów tygodnika to 7 lat ciężkiej pracy, rozpoczętej w najcięższym okresie, po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i rozwiązaniu się nadziei na szybki powrót do wolnej Polski, pracy prowadzonej do chwili obecnej w trudnych warunkach.

Jakkolwiek związana z Paryżem i Francją, "Syrena" udziela chętnie swoich szpałt dla omawiania spraw o-

gólnokombatanckich i daje bogatą kronikę działalności organizacji polskich w różnych krajach. Szczególnie ważne z punktu widzenia całości ruchu kombatanckiego jest to, iż właśnie w "Syrenie" znajduje wyraz wspólna praca Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów z innymi bratnimi organizacjami b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych.

Zycząc "Syrenie", aby następny jubileusz mogła już obchodzić w tym mieście, którego herb dał imię tygodnikowi — w wolnej Warszawie. Zanim to jednak nastąpi, pragnieniem zarówno moim jak również wszystkich kombatanatów jest, by pismo mogło rozwinąć się, pomnożyć szeregi swych prenumeratorów i jak najlepiej spełnić te ważne zadania, do których zobowiązuje jego tytuł — tygodnik wolnych Polaków.

Stefan SOBONIEWSKI
 Prezes Zarządu Głównego S. P. K.
 Londyn, 11 grudnia 1953.

Drogi Redaktorze,
 Dzisiejszy numer "Syreny" jest jej numerem trzeciśtnym. Toteż z wielką radością składam jej jak najserdeczniejsze życzenia rozwoju i powodzenia w służbie dla Polski, dla sferowanej braci kombatanckiej oraz dla zrzeczonych w Centralnym Związku Polaków we Francji organizacji niepodległościowych.

Byli ludzie, którzy nie życzyli "Syrenie" długiego życia. Tacy ludzie są jeszcze. Ale są też ludzie, którzy jej pomagają i pomagają będą. Bo "Syrena" jest prawdziwym pismem polskim, służącym wyłącznie sprawie polskiej.

Redakcji i Administracji składam gorące podziękowanie za wytrwanie w pracy dla dobra sprawy, o którą walczymy. Nasz tygodnik "Syrena" — niech żyje! Niech walczy dalej!

Franciszek KĘDZIA,
 Prezes Centralnego Zw. Polaków i Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji.

W O J S K O

Dokończenie ze str. 3-ciej

Od szeregowca wymaga się, by był bohaterem; od oficera — by był bohaterem-mędrcom; a od szefów armii — by byli bohaterami-geniuszami. A jednocześnie od takiej armii, która ma się składać z samych bohaterów, nadludzi, żąda się, by była uosobieniem skromności, trzymała się na ubożcu i zdala od wszystkich spraw publicznych, nie wadziła nikomu, w niczym nie miała swego zdania, słowem — by rezygnowała ze wszystkich praw obywatelskich.

Powtarzamy od kilku lat, że sytuacja obecna Polski i Polaków jest straszna. Opowiadamy i piszemy obojętnie, że pozostawiony własnemu losowi naród polski skazany jest na zagładę, że 10-15 lat dalszej sowieckizacji może sprawić, że nawet imię po Polakach zaginie. Powtarzamy to — ale wydaje się, że sami, przynajmniej tu, na emigracji, nie bardzo w to wierzymy. W skrytości ducha, obawiając się spojrzeć zbyt tragicznej prawdzie w oczy, pocieszamy się jednak, że jakoś to będzie... Ze skoro 120 lat gospodarki trzech zaborców nie dało nam rady, to nie da nam teraz rady jeden... Ze

bolsewików muszą wziąć diabli... Ze Ameryka nie pozwoli... I tak jakos, miotając się pomiędzy obędnym przeobrażeniem a niewyraźnymi nadziejami, właściwie nie wiele przeskakujemy bolszewizmowi w likwidowaniu narodu polskiego. Niestety! — często pomagamy!

Jedną z podstawowych metod tej bolszewickiej polityki niszczenia jest zabicie w narodzie polskim (jak zresztą w wszystkich innych narodach ujarzmionych) ducha oporu, ducha protestu, ducha rewolucji. Służą temu nie tylko metody fizyczne, mechaniczne. Bolszewicy z diabełskimi doświadczeniami wiedzą, że sama "bezpieka" i głodzenie narodu nie wystarczą. Wiedzą, że trzeba przerobić w nim od podstaw psychikę, charakter, trzeba żeby zatracił poczucie wiary we własne siły, żeby uwierzył nie tylko w to, że dziś nie prowadzony za rączkę przez komunistów, do niczego nie jest w stanie dojść, ale że i dawniej, od początku swego istnienia, nie był wart, nie miał żadnych widoków na samodzielną, że nie było w nim nic wielkiego. Trzeba wytworzyć w nim "kompleks niższości".

Moskwa, jej warszawska agentura i agentury rozrzucone na Zachodzie (w tej liczbie świadome i nieświadome agentury w łonie samej emigracji) pracują nad tym niezmordowanie. Wystarczy przeglądać tylko warszawskie podręczniki szkolne, z roku na rok coraz bardziej perfidne, żeby zrozumieć, jakiej wszechstronnej, szatańskiej przeróbcie poddana jest dusza narodu polskiego. W tej przeróbcie zabijanie umiłowania narodowego wojska polskiego, zożydzenie jego przeszłości odgrywa niebyłą rolę.

Tak się składa, że jednocześnie przez Zachód przechodzi dziś nowa fala pacyfizmu, antymilitaryzmu. Trudno jest często stwierdzić, kiedy jest to antymilitaryzm żywiołowy, zrodzony z tęsknoty do pokoju czy lęku przed przyszłą "strasznią", "atomową" wojną, podyktowany uzasadnionym pragnieniem stabilizacji, odbudowy i normalnego postępu, a kiedy jest on zaainspirowany i kierowany przez komunistów, również i tą drogą dążących do osłabienia i moralnej demobilizacji Zachodu.

Faktem jest, że temu prądowi ulegać zaczyna również i pewna część publicystyki polskiej. Ukazują się coraz częściej artykuły, wspominki czy opowiadania, przedstawiające wojsko od strony wyłącznie złej, lub, co gorzej, — ośmieszające je. Pewne pisma specjalizują się nawet w tego typu "literaturze", świadomie czy nieświadomie konkurując z propagandą sowiecką.

Merytorycznie "literatura" tego typu nie wiele jest warta. Pisana jest przeważnie przez różnych szczerów tyłowych, obiboków sztabowych, którzy nawet teraz nie są w stanie ukryć swego fizycznego, czysto zwierzęcego strachu przed frontem. Z właściwym płytkim intelektualizmem egocentryzmem i zarozumiałstwem wyolbrzymiają swoje własne konflikty i przedstawiają je ja-

ko zagadnienia państwowe czy ogólnonarodowe. Wymiarów tragedii kosmicznej osiada fakt, że jakiś brutalny sierżant czy źle wychowany oficer zwy myślał jakiegoś kaprala z cenzurem, który przy czyszczeniu broni nie chciał zapomnieć, że właśnie przyczytał nową książkę Sartra. Typowe dla nihilistów i pesymistów uogólnianie sięga tu szczytów. Tradycyjny bałagan sztabowy — który jest, był i będzie cechą każdego sztabu na świecie — podniesiony jest do rozmiarów katastrofy światowej. Z postaci drugorzędnych robi się demonów, czwartorzędni wykonawcy są czołowymi postaciami historycznymi. Z reguły wspominki karze tacy sami są (a przynajmniej za takich się uważają) znakomitymi strategami, świetnymi organizatorami, mieli i mają proroczy dar przewidywania i zachowywali przez cały czas swej małej imponującej służby w wojsku szlachetną postawę i rycerską godność.

Literatura tego typu, nieraz zabawna w szczegółach, nieraz nawet interesująca jeżeli chodzi o poszczególne fakty czy epizody, nie może nie drażnić prawdziwych żołnierzy, ba! nie tylko żołnierzy! Drażni nie tyle swą złośliwością, fałszem i przeinaczeniami — ile intencją: intencją ośmieszenia, chęcią zabicia legendy, spoiniewierzenia tego, co stanowiło dla dziesiątków tysięcy treść ich całego życia, dla czego narażali niejednokrotnie swe życie. W przywiązaniu żołnierza do wojska jest coś z przywiązania aktora do teatru. Reaguje on równie pochopnie, często trochę zbyt pochopnie, na każdą niesprawiedliwość, krzywdzącą go i krzywdzącą jego zawód krytykę.

Ale nie o te osobiste czy zbiorowe żołnierskie przykrości, pretensje czy nawet krzywdy chodzi. Chodzi o coś bardziej poważnego i zasadniczego. — Chodzi o to, że tego rodzaju nieodpowiedzialna, płytka, podyktowana osobistymi, małostkowymi, partyjnymi czy mafijnymi pretensjami, animozjami czy względami "literatura" o wojsku, sekundując dzielną literaturę bolszewickiej, przyczyni się wale do niszczenia legendy o wojsku. A bez tej legendy — czy to komu się podoba, czy nie — walka o niepodległość jest nie do pomyślenia.

Czy oznacza to, że mamy się zakłamywać, unikać wszelkiej krytyki, unikać pisania prawdy, w obawie, by komuś nie zrobić przykrości? Oczywiście! Ale musimy zwalczać w literaturze, publicystyce, dziennikarstwie, w wystąpieniach publicznych — dyktandach, waskości, małostkowość, pochopność w uogólnianiu, prywatnie, a przede wszystkim świadome fałszowanie prawdy.

Anegdota o pohle jest doskonała jako anegdota. Ale przedstawiona jako opowiadanie o "prawdziwym wydarzeniu" na konferencji sztabu jest kalamitą. Nieszczęście polega na tym, że zbyt wiele zabawnych anegdot podciągano do rzędu prawd historycznych, przesłaniając nimi to, co najważniejsze: wiarę w wartość własnego narodu.

Ryszard WRAGA.

Ukazanie się 300-tnego numeru "Syreny" jest radosną chwilą nie tylko dla Redakcji i Administracji tego tygodnika, ale także dla Polonii francuskiej, jeśli nie dla całego polskiego uchodźstwa. Ten 300-ny numer jest bowiem zręcznie świadectwem polskiego szlachetnego oporu, jest dowodem, że Polacy, a zwłaszcza polscy żołnierze, umieją nietylko umierać dla Ojczyzny, ale także pracować dla niej w najtrudniejszych nawet warunkach.

W imieniu naszego wydawnictwa przesyłam PT. Panom najserdeczniejsze życzenia wytrwania aż do końca, tj. do powrotu do wolnego Syreniego grodu, do Warszawy.

Ks. Ignacy WOJEWÓDKA,
 Dyr. Wyd. św. Antoniego
 (Polska Wierna-Słowo Kat.).

Prasa Polonii Zagranicznej powinna mieć dwa cele:
 1) akcja w kierunku wyzwolenia Kraju z niewoli komunistycznej,
 2) utrzymanie polskości wśród wychodźstwa.

Tylko uczciwe, prawdziwe i niezależne czasopisma mogą osiągnąć powyższe cele. Wydawca, którego codzienną bronią jest oszczerstwo bez skrępowań, notoryczne kłamstwo, przekręcanie faktów, wygrywanie nieświadomości czytelnika — rozbija wychodźstwo i działa przeciwko Krajowi.

Trzeciśtny numer "Syreny" zamknięcia etap ofiarnej żołnierskiej pracy służenia Polonii i Krajowi.

Te same ideały przyświecają "Dziennikowi Polakom i Dziennikowi Żołnierza", w którego imieniu składam Wydawcom i Redaktorom "Syreny" najlepsze życzenia.

Dr Leszek KIRKIEN.
 Londyn, dnia 15 grudnia 1953.

Nasz bratni organ, londyński "Orzeł Biały" z dn. 12. 12. 1953 składa na swych łamach następujące życzenia:
 Za tydzień nasz bratni organ w Paryżu, "Syrena" — tygodnik bezpartyjny, związany z polskim ruchem kombatanckim — wyda swój 300 numer.

Korzystamy z tej sposobności, aby złożyć Redaktorom i Wydawcom "Syreny" najserdeczniejsze gratulacje i życzenia jak najwielokrotniej sukcesów na obranej drodze.

Szanowny Panie Redaktorze!
 Jako jeden z pilnych i stałych czytelników "Syreny", śpieszę przesłać tu mojemu zasłużonemu pismu kombatanckiemu z racji wydania 300-go numeru, najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy na uchodźstwie, w szczególności wśród Polonii Francuskiej, która ma tak piękną kartę zapisaną w oddziałach wojska polskiego poza granicami Kraju.

Nieugięta postawa "Syreny" w obronie spraw polskich, jej bezkompromisowe stanowisko wobec tych wszystkich, którzy chcą rozgrzeszyć "kawalerów jałtańskich" oraz nieustanna walka o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę, dodaje nam kombatancom, na dalekiej szkockiej ziemi osiadłym, otuchy i bodźca do dalszego trwania.

Oby się spełniły nas wszystkich marzenia najszybsze i byśmy mogli jak najprędzej dojechać chwili, kiedy na czele odkrytych chwałą bojową sztabów, żołnierzy polski rozpoczną swój marsz powrotny do Teju, co "nie zginie" i nigdy nie zginie", a Pan, Panie Redaktorze — by na czele swego zespołu redakcyjnego wydał nowy jubileuszowy numer na wolnej ziemi polskiej, w murach ukochanego "syreniego grodu".

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku.
 W. SIKORSKI.
 Edynburg, w grudniu 1953.

Droży Przyjaciele,

Jak ten czas leci. To już trzeciśtny numer, a tak — zdawało by się — niedawno jeszcze byłem świadkiem, gdy drukował się pierwszy kombatancki numer "Syreny".

Pismo każde nosi znamiona indywidualności tych, którzy je tworzą. Pismo na emigracji jest ponadto wynikiem osobliwych zalet redaktora i administratora. A właśnie o losach "Syreny", o jej trwaniu zdecydował charakter jej naczelnego redaktora Stanisława Paczyńskiego i jej naczelnego administratora Gustawa Tysowskiego.

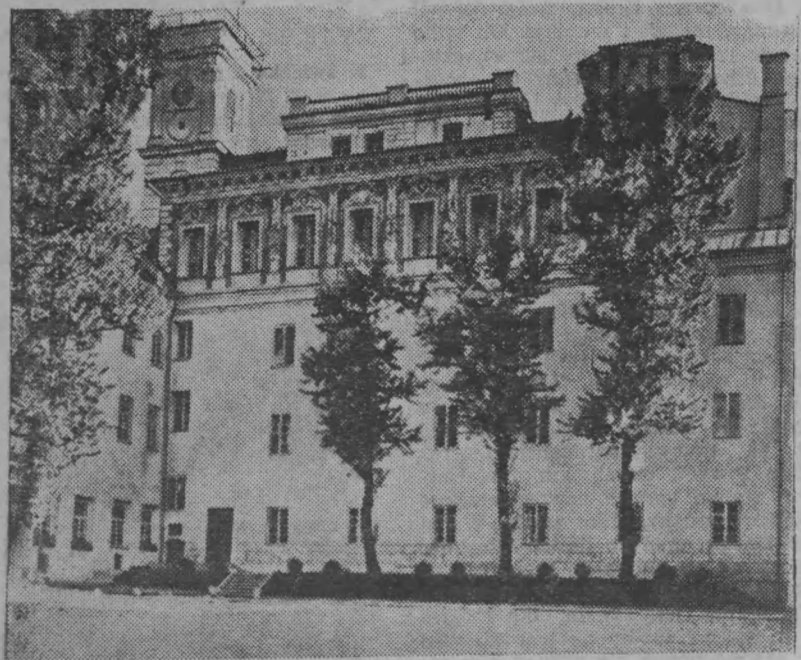
Toteż trzeciśtny numer witam uroczystie, wnosząc serdeczny toast najprawdziwszym paryskim szpanem na zdrowie redakcji i administracji. Rece Wasze, droży Przyjaciele, ścisłkam.

Stanisław ZADROŻNY.

P. S. Proszę pozdrowić Stanisława (sami Stanisławowie) Kotwicza. Jego frazki są znakomite. Przesyłam również serdeczne pozdrowienia dla Marii Czarnieckiego, Ryszarda Wragi i Wiktora Junoszy.

Wśród tych licznych życzeń z okazji ukazania się 300-go numeru "Syreny" — niech i nam wolno będzie złożyć Wydawnictwu, z którym nas łączy tak ścisła i serdeczna współpraca, najszersze życzenia pomyślności i rozwoju.

DRUKARZE "SYRENY".



Z POLSKIEGO WILNA: Uniwersytet Stefana Batorego.

S. P. K. W MARLES-LES-MINES

Dnia 13 grudnia, w sali p. Lisa w Marles-les-Mines, odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie członków Koła Marles-les-Mines SPK, poświęcone sprawom reorganizacji Koła i wyborowi nowych władz. Na zebraniu tym sekretarz Oddziału Francja SPK kol. Domański wygłosił referat o organizacji, działalności i celach pracy SPK. Nowe władze Koła ukonstytuowały się w sposób następujący: Zarząd — prezes Jan Słysz, wiceprezes Andrzej Krawczyk, sekretarz Paweł Gajne, skarbnik Walenty Kąkolewski, zast.

skarbnika Alfons Giapa. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Jan Iwaniec, członkowie: Jan Roztakowski i Franciszek Skiel. Zebraniu przewodniczył kol. inż. Tuszewski, wiceprzewodniczący Rady i prezes Koła Lille. Nowo wybranemu Zarządowi pod przewodnictwem kol. Jana Słysza, który należy do grupy najstarszych i zastrzeżonych działaczy SPK na terenie Francji, życzymy pomyślnych wyników w pracy dla dobra naszej organizacji i sprawy polskiej na emigracji.

PAMIĘTNIKI

BY THE RIGHT HON. SIR W*NST*N CH*RCH*LL

Znakomity brytyjski tygodnik humorystyczny "Punch", w nr 5907 z dn. 9. 12. 1953, zamieścił świetną parodię znanych pamiętników Churchilla p. t. "Jak został rozwiązany problem polski" pióra jednego z naj lepszych brytyjskich dziennikarzy i publicystów, Malcolm Muggerridge'a, wielkiego obrońcy idei wyzwolenia Europy Wschodniej. Oto tłumaczenie:

Pierwszy na poranną konferencję zjawił się Mołotow i oznajmił, że po zastanowieniu się Marszałek Stalin zdecydował się wyrazić zgodę na nowy, wszechstronny tekst Praw Człowieka, opracowany przez Prezydenta Roosevelta. Było to duże ustępstwo z jego strony, zwłaszcza zważywszy chłodne, jeśli nie wręcz wrogie, nastawienie Marszałka do tego projektu, kiedy po raz pierwszy wniesiono go na obrady. Później w doskonałych nastrojach przeszliśmy do dyskusji nad ciernistym problemem polskim.

Zapomocą paru zapalek usiłowałem przedstawić Marszałkowi jak Polska mogłaby pełnić rolę trwałej i silnej bariery między Rosją a Niemcami. "Nie napychajmy — powiedziałem — polskiej gęsi zbyt wielką ilością niemieckiego jądła, bo nabawi się niestrawności". Wszyscy roześmieli się do koła, a Marszałek dodał z buńczucznym wyrazem twarzy: "Lepsza niestrawność niż niedokarmienie".

Co do naszych Polaków, to przyznać trzeba, że byli to nawet przywoźni ludzie, ale słabi. Stale na mnie nalegali, abym poruszył sprawę Katynia oraz sprawę zaginięcia kilku ich przedstawicieli, którzy udali się do Rosji za gwarancją bezpiecznego przejazdu dla przedyskutowania kwestii stosunków z "Rządem" londyńskim. W prywatnej rozmowie, jaką miałem z Marszałkiem Stalinem, wspominałem o sprawie zaginionych delegatów. Marszałek odpowiedział, że rzecz zbada, dodając z wesołym błyskiem w oku, że czasem zdarza się iż jego podwładni wymykają mu się z ręki. Patrząc wymownie na Edena przyznałem, że i ja znajduję się w podobnej sytuacji i na tej przyjaznej nucie dyskusja się zakończyła.

Marszałek podkreślał, że to słabość Polski pozwoliła Niemcom na najazd Rosji w czerwcu 1941 i ułatwiła im to zadanie. W tym momencie ktoś z otoczenia Prezydenta Roosevelta zauważył głośnym szeptem, że słabość Polski w owym okresie spowodowana była chyba podziałem kraju i wspólną jego okupacją przez Hitlera i Stalina. Widziałem jak Marszałek nasrożył się, kiedy Mołotow przetłumaczył mu nieoficjalnie tę uwagę; wyglądało już na to, że gotuje się burza. Wróciłem więc znowu do moich zapalek i zacząłem zabawnie tłumaczyć sposób, w jaki je układam; stopniowo czoło Marszałka się rozjaśniło i uniknęliśmy burzy. W końcu zgodziliśmy się uznać Rząd Lubelski i Linję Curzona wzamian za zobowiązanie ze strony Stalina, że zaćwoli się on tylko trzema miejscami w Organizacji Narodów Zjednoczonych dla całego Związku Sowieckiego.

Tegoż wieczora przypadała moja kolejka zaproszenia na obiad innych delegatów. Był to specjalnie miły wieczór. Piliśmy zdrowie Czerwonej Armii, oraz Wojsk Brytyjskich i Amerykańskich. Wznosząc toast na cześć Stalina, chwalałem jego wspaniałą karierę, która wyniosła go aż na jego obecne stanowisko niezaprzeczanego wodza swego narodu.

Wyprzedził on, jeśli nie wyeliminował — dodawałem filuternie — wszystkich swych rywali i poprowadził swój naród zarówno w sprawach wewnętrz-

nych jak i zagranicznych, z nieporównaną przebiegłością i odwagą. Cały wolny świat — powiedziałem na zakończenie wśród porywiających oklasków — oddycha swobodniej dzięki samemu faktowi istnienia takiego wodza, na którego słowie można polegać bez zastanowienia.

Jedną jeszcze ciekawą wymianą zdań, jaka nastąpiła w czasie bankietu, zastępuje na wzmiankę. Marszałek mówił o jeńcach niemieckich i mimo chodem wspominał, że jego zdaniem należało by rozstrzelać od ręki wszystkich jeńców, którzy nie są komunistami. Z udaną powagą odrzekłem, że jako sygnatariusze Konwencji Genewskiej, nie mogliśmy się zgodzić na taki proceder. Prezydent Roosevelt,

mrugając okiem w naszym kierunku, wyraził również swą zgodę na ten pogląd.

W takich to dowcipnych i wesołych humorach, wznosząc toast po toaście, bawiliśmy się długo w noc. Wydawało się rzecz jasną, że my trzej, t. j. Prezydent Roosevelt, Marszałek Stalin i ja, związani trwałą przyjaźnią, będziemy mogli razem pokierować losami rozdartego świata na spokojniejsze wody. Niestety, nie tak było nam sądzono. Wkrótce śmierć powaliła Prezydenta Roosevelta; niewdzięczni wyborcy usunęli go od steru rządów w chwili zwycięstwa, i tylko Marszałek Stalin pozostał sam jeden w solidnych murach Kremla — by nadal dążyć w obranym przez siebie kierunku.

ZAGADKA PUTRAMENTA

Wśród 26 głosów członków Komitetu Centr. Partii, które się odezwały w dyskusji nad referatem Bieruta i nad tezami na II Zjazd PZPR, zabrzmiął również i głos "ambasadora" Putramenta, znanego nam dobrze z jego występów w Szwajcarii, a po tym we Francji.

Ten inteligentny komunistka, o cechach zimnego drania, zdążył już zapomnieć o fraku dyplomaty, pracując gorliwie na niwie literackiej. Obserwując jednak jego działalność literacką i publicystyczną w Polsce i rejestrując pewne głosy przedostające się z Kraju, spoza żelaznej kurtyny, nie można powiedzieć, aby nasz "ambasador" był w okresie specjalnej pasy. Coś tam jemu nie tak wychodził, jakby tego pragnął, a rezultaty jego wysiłków są niewspółmiernie małe w stosunku do wygórowanych ambicji.

Tak to czasami w życiu bywa, że jeśli ktoś stara się przerosnąć poziom swego otoczenia, wówczas zaczynają się trudności, podstawianie nóg, nieporozumienia, a często przychodzi i ko nieć żalony kariery.

Putrament, jako redaktor naczelny "Nowej Kultury" i równocześnie jakby "cenzor" generalny literatury polskiej w czerwonym wydaniu, miał niewątpliwie wdzięczne pole do popisu. Minęło jednak parę dobrych lat, a skutków tej działalności jakos się nie odczuwa. Wprost przeciwnie, słyszy się o trudnościach, o krytykach i niezadowolaniu "góry reżymowej" z linii, którą wzięła "Nowa Kultura". Wśród fali pogłosek o przyszłych kandydatkach na "wybór wolności" niejednokrotnie powtarza się nazwisko Putramenta. Zdziwiający jest fakt, że ten człowiek, który poznał Zachód i dobrze na nim pracował "dla sprawy", od czasu swego wezwania do Warszawy więcej już się na Zachodzie nie pokazał. A przecież skądinąd wiadomo, jak trudno jest zmontować reżymowy ekipy ludzi potrzebnych do różnych delegacji na tymże Zachodzie. Wybiera się w pośpiechu mało znanych Hajdukiewiczów, czy Korowiczów, którzy później z trzaskiem się wylamują, a filar propagandowy, Putrament, kiśnie w kraju niewyżytkany. Owszem, przejechał się on do czerwonych Chin, ale to nie to samo.

Coś więc w sytuacji Putramenta musiało się zmienić, bo jak mówi staropolskie przysłowie — nie ma dymu bez ognia. Na razie jest on jednak ciągle jeszcze na olimpie i jak to wynika z oficjalnych sprawozdań IX Plenum K. C. Partii, wziął udział w dyskusji, chociaż głos jego nie został specjalnie wzięty pod uwagę.

Przyjrzyjmy się, jakie to sprawy podniósł Putrament w owej dyskusji.

A więc przede wszystkim zagadnienia propagandowe, bo to jego resort z przydziału. — Sprawy zagraniczne — mówił Putrament — ciągle zajmują zbyt mało miejsca w polskiej prasie. Sowiecka "Prawda" poświęca wiadomościom z zagranicy 30-40 proc. miejsca, a polski czytelnik, znajdujący się pod ostrzałem wrogiej propagandy radiowej, nie otrzymuje w dostatecznej ilości rodzimej pożywki informacyjnej zagranicznych, a przecież rzeczywistość świata kapitalistycznego jest taka, że, przy odpowiedniej selekcji, informacje zagraniczne potrafią przemówić lepiej "za naszym ustrojem", niż "słabe komentarze polskich publicystów". W tym miejscu można by się prawie z tow. Putramentem zgodzić.

Dalszy zarzut pod adresem reżymowej propagandy. Prasa zbyt często uderza w ton entuzjazmu, niedostatecznie uwypuklając trudności, które trzeba pokonać, aby ten entuzjazm już z góry był uzasadniony. I znów święta prawda. Zachystywanie się treścią dekretoń, rezolucji, przemówień, z pominięciem bardzo istotnego momentu czy nu, wysiłku, pracy, bez której wszelkie słowa pozostają pustą frazeologią.

Inne zarzuty: zbyt mało krytyki, która sprowadza się właściwie tylko do "księgi zażaleń". Tutaj tow. Putrament sili się już na obiektywizm, bo przecież na brak krytyki w prasie reżymowej narzekać nie można, zresztą on sam i jego pismo znalazło się nie tak dawno pod ostrzałem głosów kry-

FLAKI PO POLSKU

Już widzę, jak Pan Redaktor schyla się, aby wrzucić rękopis do kosza. I jeszcze mruczy pod nosem: "Niech sobie takie artykuły posyła do "Narodowca" — dział kobiecy". Ale do "Narodowca" nie można. Wiadomo — flaki potrawa sanacyjna. Wiem z Warszawy i z ust kompetentnych, że prezydent Mościński bardzo lubił flaki i często je podawano na Zamku. Od tego, dla ludzi "dobrej woli", już tylko krok, aby wynioskować, że flaki zgubiły Polskę. Pan Redaktor sam rozumie...

Zresztą "flaki" — to zagadnienie bardzo poważne. Pierwszy zwrócił mi na to uwagę Straszewicz w swojej Katedrze Sandwiczów. Czytali państwo? Doskonale napisane — człowiek śmieje się głośno. No, czasem za grdykę schwył, ale to chroniczne. Nie ma na to rady, chyba zmienić klimat. Tam, w tej Katedrze Sandwiczów, taki jeden Kostek Napierski (nie ten historyczny — zwyczajny sobie) wieje ze statku i szuka azylu w Szwecji, a jako jedyny skarb unosi ze sobą tylko Książkę przez duże K. A to przecież nie biblia tylko książka kucharska, nie wiadomo: Cwerciakiewiczowa czy Kucharz Warszawski. Tego Straszewicz nie mówi.

Tuła się potem ten Kostek po egzotycznych krajach, zwyczajnie jak Polak, miał kochankę o cudacznym imieniu Chichita, handlował najlonami, ale jak sprosił przyjaciół, to przyjął ich... flakami.

Zeby dobrze zrozumieć zagadnienie flaków, przejdźmy do Dipisów. Czego im brak? Przeważnie wszystkiego. Przy należności państwowej, pieniędzy, mieszkań, ale przede wszystkim czasu. List z Wenezueli: "brakuje mi dziennie 6-ciu godzin, abym zdążył ze wszystkim". List z Kanady: "dzień jest za krótki; latam jak ogar z wywieszonym językiem, aby podolać". List z Argentyny: "wychodzę o 6-tej rano, a wracam o 9:30 wieczorem; na same komunikacje tracę 4 godziny; jak wracam wieczorem, jesteśmy tak pomęczeni, że nie ma siły, aby coś ugotować".

I oto właśnie stamtąd nowy list: "Urządzałam przyjęcie na imieniny dla znajomych Polaków. Było to i to (tu wyliczenie), ale jako podstawa i największa atrakcja były flaki, których nie powstydziłaby się Karolina w Warszawie (była ona specjalistką od tej potrawy). Na dworze oberwanie chmury. Maż powiedział: "Jeśli goście nie przyjdą, to będą świnię, jeśli przyjdą, to będą wariatami". Goście okazali się wariatami. Były flaki — wszyscy przyszli. Przyszli i nazajutrz na resztki".

Dipis nie ma czasu gotować flaków. Czytajmy przepis w książce Kostka Napierskiego:

"Flaki po polsku. Flaki oczyścić, na-

Pożegnanie księdza Piotra

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu wyraża tą drogą swojemu b. kapelanowi, cz. ks. Marianowi Piotrowi, szczerą wdzięczność za całoroczny,

pełen ofiarności wysiłek, który włożył w pracę Stowarzyszenia.

Wystarczy przypomnieć tylko, że dzięki wytworzonej atmosferze szczerzej współpracy powstały takie czyny organizacyjne, jak Fundusz Pomocy Studentom, na którego czele stanął ks. Marian Piotr, Koło Seniorów, Biuro Informacji i Prasy Akademickiej, oraz Referat Orientacji Szkolno-Zawodowej.

Pamiętamy również o tym, że niejednokrotnie narażając się nawet na przykrości, ks. Marian Piotr szukał dla nas pomocy i zrozumienia, kołatając do wielu drzwi.

Zegnając z żalem ks. Mariana Piotra jako naszego kapelana, wierzymy głęboko, że pozostanie on nadal jednym z prawdziwych przyjaciół polskiej młodzieży akademickiej.

Zarząd SSP.

ś. † P.

TADEUSZ WIELOWIEYSKI

kapitan 5 pułku piechoty 2 D. S. P., odznaczony Krzyżem Niepodległości i Croix de Guerre, zmarł dn. 16 grudnia 1953 w wieku lat 58.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego odbędzie się w piątek, dn. 18 grudnia o godz. 8.30 rano w Kaplicy Cité Hospitalière w Lille, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na Cmentarz Południowy w Lille.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają

Zarządy Koła Lille i Oddziału Francja S.P.K. oraz Zarząd Główny Związku b. Żołnierzy 2 D.S.P.

Opłatek w Troyes

Zarząd Komitetu Tow. Miejscowych organizuje opłatek i zarazem Gwiazdkę dla dzieci członków. Dzień i miejsce podane zostaną później. Chcący wziąć udział, mogą zapisywać się na listę w Tow. Piłsudczyków, u p. Kołczaka, Pomocy Oświatowej u pp. Procha i Saka, w Kole Kombatantów u p. Piguy, w POWN'ie u p. Sodosa.

Bal gwiazdkowy

TROYES. — Uprzejmie zawiadamiamy Szanowną Polonię w Troyes, że w piątek 25 grudnia b. r., w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, Tow. Kult.-Oświat. im. J. Piłsudskiego urządza WIELKI BAL w sali Bourse du Travail.

Początek balu o godz. 9 wieczorem; tańce będą trwać do rana. Frzygrywać będzie dorożowa orkiestra pod dyrykcją p. K. Surowego. Bufet na miejscu.

Serdecznie prosimy wszystkich rodaków i rodaczki z Troyes i okolicy o liżecznym przybyciu. Zarząd.

Poszukiwania

P. Mieczysław Kopaczyński, urodzony 10. 10. 1919 w Starej Soli, syn Zygmunta, poszukiwany jest przez Między narodowy Czerwony Krzyż w Genewie. Ewentualny adres proszę zgłosić do S. P. K., 20, rue Legendre, Paris 17-e.

S. P. K. — zamiast życzeń świątecznych

W związku z apelem Zarządu Głównego S. P. K. w Londynie, Zarząd Oddziału Francja postanowił zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, wystać paczki na posiadane adresy potrzebujących i chorych Rodaków w Kraju, przeznaczając na ten cel ze swoich funduszy 5.000 frs.

POLSKA SZTUKA LUDOWA



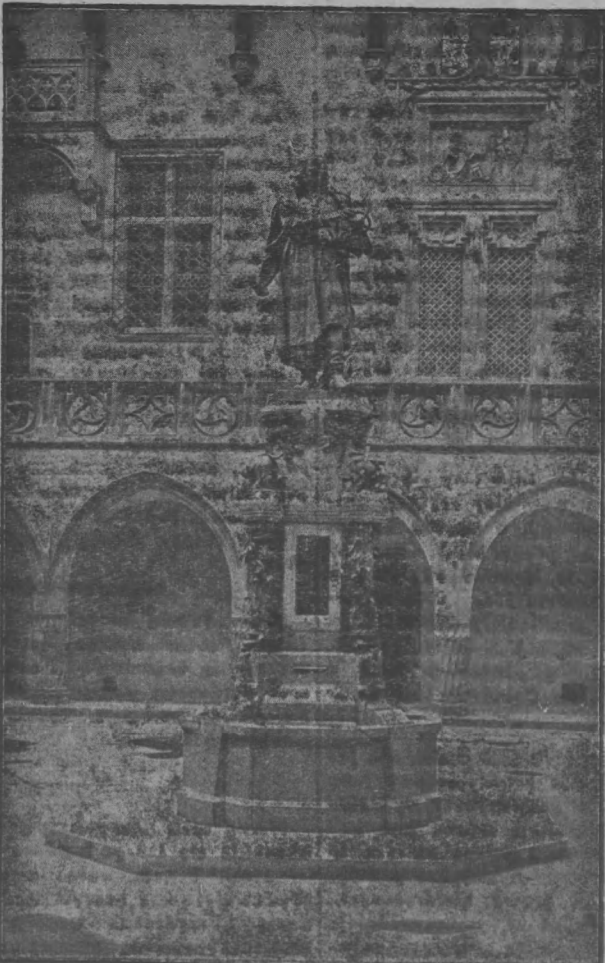
Święta Rodzina

„Krucjata wolności”

W Ameryce prowadzona jest zbiórka, mająca na celu zebranie dziesięciu milionów dolarów na działalność radia "Free Europe".

W akcji zbórkowej ma m. in. wziąć udział grupa Czechów, którzy będą objeżdżali Stany w pseudo-czołgu, na którym niedawno "wybrali wolność", na oczach przestraszonej komunistycznej straży granicznej.

I. K.



Uniwersytet Jagielloński. — Pomnik Kopernika.

Zjazd Okręgu Wschodniego C.Z.P.

W niedzielę, dnia 6 grudnia b. r. odbył się w Metz Zjazd Delegatów C.Z.P.-Okręg Wschód. Obrady poprzedziło nabożeństwo za prześladowaną Ojczyznę, które celebrował ks. kan. Miedziński.

Zjazd otworzył prezes p. Pakula. Obecnych było 36 delegatów, reprezentujących 20 organizacji i 4 Okręgi: b. Wojskowych, POWN, ZHP i Sokoła.

Ks. kan. Miedziński podkreślił, iż na każdym Zjeździe C.Z.P. przebiega myśl Boża i troska o nadanie kierunku pracy społecznej w atmosferze jak największej zgody narodowej. Ks. kan. wyraził nadzieję, że dotychczasowa rozbieżność między C.Z.P. i P.Z.K. ustąpi miejsca współdziałaniu.

Jak wynika ze sprawozdania, praca Zarządu była bardzo żywa. Świadczą o tym 22 posiedzenia Prezydium. Częste wyjazdy prezesa, sekretarza i skarbnika są dowodem dynamicznej pracy w terenie.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierają głos starzy działacze społeczeństwa: pp. Saletra, Ciuba, Sikora, Wachowiak i Czechowski. Okręg nie posiada żadnych subwencji, finansują go wchodzące doń organizacje, które uchwałyły składkę roczną 100 fr. od członka. Z opłaty tej zwolniona została młodzież sokoła i harcerska. To wspólne wyrozumienie sprawy świadczy o zaufaniu, jakie posiadają organizacje do C. Z. P.

Sekretarz p. Barczyński w przemówieniu swoim nakreślił pozycję C.Z.P. we Francji w okresie przedwojennym, wojennym, nawiązując do chwili obecnej; przemówienie swoje zakończył stwierdzeniem, że masę emigracyjną stoją twardo przy C.Z.P.

Obszerne przemówienie na temat szkolnictwa niezależnego wygłosił prezes ZNN p. Kukuryk. Nauczycielstwo było i jest od pierwszej chwili przy C.Z.P. Szkoła jest dla wszystkich, bez względu na zapatrywania polityczne. Nauczycielstwo stać będzie zawsze na platformie bezpartyjnej, pomimo prób wciągnięcia go w orbitę wpływów politycznych.

W sprawie szkolnictwa przemawiają pp. Saletra, Filipowski, Ciuba, Wachowiak, Sikora, Augustyniak i Balabuszyński.

Prezes KPH z Cite de la Chapelle-Freyming przedstawił wysiłek Polaków w tej kolonii w celu utrzymania nowopowstałego przedszkola. Postawa Polonii w La Chapelle-Freyming jest przykładem dla innych skupisk polskich. 64 dzieci zapisano do przedszkola; z braku miejsc przyjęto tylko 45. "Robimy co możemy — powiedział prezes KPH — byle tylko utrzymać ducha polskiego w naszym młodym pokoleniu. W domach polskich w naszej kolonii nie słyszy się innego języka prócz polskiego".

Na sali zebrano sumę 1.400 fr. na zakup zabawek dla dzieci z Freyming.

Długo zastanawiano się nad sprawą wychowania młodzieży. Z zadowoleniem stwierdzono, iż młodzież garnie się w szeregi sokołów i harcerzy.

W sprawie tej zabierali głos pp. Balabuszyński, Wachowiak, Urbaniak, Trybus, Czechowski, Kontowicz, Grzeszkowiak, Jankowski i Ciuba.

Prezes Pakula omówił sprawę Biuletynu, który Zarząd ma zamiar wydać. Ogólnie uznano biuletyn za bardzo potrzebny.

Na zakończenie uchwalono rezolucję protestacyjną następującej treści:

"Delegaci C.Z.P.-Okręg Wschód, zgromadzeni na półrocznym Zjeździe w dniu 6 grudnia 1953 r. w Metz, łączą się z Wychodźstwem Polskim we Francji w proteście przeciwko prześladowaniu Kościoła katolickiego w Polsce. My wolni Polacy tutaj na obczyźnie,

nie jesteśmy w stanie podjąć bezpośredniej akcji, któraby doprowadziła do bliższych zmian w Polsce. Powinniśmy więc w chwili, gdy kraj nasz przeżywa nowe ciężkie doświadczenie, umieć chociaż zdobyć się na pozytywny wysiłek zjednoczenia całej Emigracji na polu oświaty narodowej, na utrzymanie polskości wśród młodzieży, na pogłębienie życia w oparciu o zasady, za które cierpią prześladowani. Moc, jaka płynie z fali protestów, powinna nareszcie doprowadzić do takiego zjednoczenia. Lecz niestety, jak dotąd, moc ta nie okazała się dość silną, aby zjednoczyć wszystkich Polaków na emigracji, może jednak zdoła ona poruszyć sumienie i wolę obcych".

Zjazd zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

L. B.

TRADYCYJNY WIELKI

BAL SYLWESTROWY

w salonach Domu Kombatanta — 20, rue Legendre, Paris (17^e)

odbędzie się w dniu 31 grudnia 1953.

Początek o godz. 22. Dwa zespoły muzyczne. Doskonały bufet.

Występy artystów. — Niespodzianki.

Wstęp za zaproszeniami, które są do nabycia w Domu Kombatanta

Udział w kosztach 500 franków.

Polski Związek Inwalidów Wojennych

Zarządy P.Z.I.W. i Komitetu Sztandarowego składają serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom za ich dary, którymi przyczynili się do ufundowania pierwszego sztandaru inwalidzkiego we Francji.

Najuprzejmiej dziękujemy przewielbnemu księdzy Prałatowi za odprawienie Mszy św., poświęcenie sztandaru i wygłoszenie kazania, w którym padły słowa uznania dla żołnierzy-inwalidów za ich krwawą walkę w obronie Wolności i Sprawiedliwości całego świata chrześcijańskiego.

Prasie polskiej, zarządowi Polskich Kombatantów we Francji oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazali swą pomoc w urządzeniu uroczystości w dniu 22 listopada br., składamy nasze najserdeczniejsze podziękowania.

Równocześnie dziękujemy przedstawicielom organizacji i pocztom sztandarowym za ich obecność, a w szczególności kolegom z Północy, Alzacji i Normandii.

W końcu dziękujemy całemu społeczeństwu polskiemu za poparcie naszej uroczystości swym udziałem w akcji zbiorczej, bądź przez wbiecie gwoździ pamiątkowego; przyczyniło się ono do pokrycia wydatków, związanych z powyższą uroczystością.

**

W ślad za naszym podziękowaniem, podajemy poniżej bilans kasowy, dotyczący Miesiąca Inwalidów i poświęcenia sztandaru.

Tegoroczny Miesiąc Inwalidów jest drugą z kolei akcją, w ramach której Zarząd nasz przeprowadził zbiórkę na fundusz pomocy członkom naszego Związku, znajdującym się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Zamknięta 31 października b. r. akcja zbiorcza, która trwała od 15-go sierpnia b. r., przyniosła 211.540 fr. Z powyższej sumy 50 proc. przypada na rzecz Zarządu Głównego Zw. Inwal. Woj. P. S. Z. w Londynie na pomoc tamt. inwalidom, czyli na rzecz naszego Związku przypada kwota 105.770 fr. Suma ta w całości została przeznaczona na doraźną pomoc członkom Związku.

Jak widzimy z powyższego zestawienia kasowego — społeczeństwo polskie nie szczędziło wysiłków, by przysiąc z pomocą polskiemu inwalidzie wojennemu. Na szczególną uwagę zasługują Polskie Kompanie Wartownicze w jednostkach amerykańskich, których dowódcy i żołnierze dali dowód życzliwego ustosunkowania się do naszego Związku i żołnierzy-inwalidów, którzy zdrowie i siły stracili w walce o wolność i niepodległość Polski.

Nie podajemy nazwisk ofiarodawców, ponieważ niektóre dowództwa

„SYRENA” w każdym polskim domu!

JADALNIA

Domu Kombatanta

20, RUE LEGENDRE — PARIS-17^e
Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes
Telefon: WAGram 00-45.

WYDAJE SMACZNE OBIADY I KOLACJE

w godzinach 12,15—14,30
18,30—20,30

KAWIARNIA

otwarta w godz. 12—22.

Bogaty Informator na rok 1954.

Kalendarzyki kieszonkowe S. P. K. na rok 1954 o objętości 158 stron, w nabycia w Oddziale S. P. K. Francja, cenę po 200 fr. za egzemplarz, do 20, rue Legendre — Paris 17^e.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym w cenie 275 fr. za 1 egzemplarz.

Walny Zjazd 2 D.S.P.

Jak donosiliśmy, dnia 29-go ub. m. odbył się w Domu Kombatanta w Paryżu, Walny Zjazd Delegatów Związku b. Żołnierzy 2 Dyw. Strzelców Piechoty, któremu przewodniczył p. dypl. Stanisław Pelc. Na Zjazd nie zdołali przybyć tylko delegaci jednego z liczących Kół 2 D. S. P. Natomiast koła, szczególnie najmłodsze Koło Roubaix, nie zważając na trudności, były

Dokształcanie zawodowe i techniczne dla młodzieży i starszych

Poradnia Kształcenia w Lille podaje do wiadomości zainteresowanym, że za sadniczo w bieżącym roku chodzi o kurs ogólnoprzygotowawczy z działów: elektrotechniki, krawiectwa, radiotechniki, telewizji oraz mechaniki.

Kurs już się rozpoczął i prowadzony jest w siedzibie Poradni, 20, rue Faidherbe, 2-gie piętro w Lille, we wtorek i piątek, od godziny 20 do 21.30. Zgłoszenia i zapisy odbywają się przed rozpoczęciem wykładów. Co zaś do działów i kursu języka polskiego oraz wiedzy o Polsce dla dorosłych, tę sprawę załatwią w najbliższym czasie miejscowe organizacje społeczne. Tak kursy techniczne jak i inne są bezpłatne.

Już czas pomyśleć o ulokowaniu uczniów w przyszłym roku szkolnym w szkołach ogólnokształcących, zawodowo-technicznych i uniwersytetach.

W. Lach, kierownik.

MONTBELIARD (Doubs). — Zarząd Koła Rez. i b. Wojsk. zawiadamia członków i sympatyków, że Walne Zebranie Koła odbędzie się w dniu 20-go grudnia b. r. o godz. 14.30 w Café Terminus.

Uprasza się o punktualne przybycie.
A. Wilk, sekretarz.

reprezentowane przez czterech delegatów. Te głębokie zrozumienie zadań i potrzeb Związku, zasługują na szczególne podkreślenie.

Jeszcze przed właściwym rozpoczęciem obrad, p. Pelc udekorował kolegę Z. Sumowskiego srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W czasie obrad, trwających do późnego wieczora z przerwą na obiad, którym Koło Paryż podejmowało przybyłych delegatów — bez trudu dało się stwierdzić, że w czasie ostatniej kadencji ustępującego Zarządu, 2 D. S. P. wykonała wszystkie zakreślone na ten okres zadania. Wśród wytyczonych na przyszłość, zasługują na podkreślenie następujące ustalone przez Zjazd cele: wzmoczenie akcji samopomocy, ścisła współpraca ze wszystkimi organizacjami kombatantkami, wchodzącymi w skład Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny oraz z bratnimi organizacjami francuskimi kombatantów, opieka nad grobami poległych żołnierzy 2 D. S. P., czynne wspieranie Skarbu Narodowego, opieka nad chorymi żołnierzami w uzdrowisku Leysin oraz organizowanie corocznych spotkań w Maiche w rocznicę walk w tym rejonie w roku 1940-tych.

Wybrany Zarząd Główny ukonstytuował się w następujący sposób: W. Gordowski — prezes; M. Josz z Dulmen — wiceprezes; sekretariat generalny — E. Szereszewski i R. Cichy; P. Linderman — skarbnik. Delegaci Gen. Związku na poszczególne rejony: kol. A. Rolewicz — Północ, kol. St. Witkowski — Szwajcaria. Rejon Północny zostanie obsadzony w najbliższym czasie.

Kapelan Konfederacji Syndykatów Chrześc.

Jego Eksceleńcja Ks. Arcybiskup Józef Gawlina mianował Ks. Kanonika Alojzego Nosala Kapelanem Polskiej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie.

Ks. Kanonik A. Nosal jest Dziekanem Północy.

Oprócz studiów teologicznych, ma za sobą studia społeczne w Louvain (Belgia) i Lille (Francja). Wykładał na kursach syndykalnych ("Ecole Normale Ouvriere"), a w swej akcji duszpasterskiej poświęcił dużo czasu rozwiązywaniu trudnych problemów, przed jakimi stała na Północy emigracja przedwojenna i nowa. Utworzył w Lille, Roubaix i Tourcoing pensjonaty dla pracujących Polek. Jest autorem licznych artykułów w prasie polskiej, oświetlających zagadnienie zatrudnienia i warunków pracy.

Federaliści w Lille

Związek Polskich Federalistów podaje do wiadomości członkom i sympatykom, że dalszy ciąg przerwanego z powodu późnej godziny w dn. 13 b. m. Walnego Zebrania Koła, odbędzie się w niedzielę 27 grudnia br. o godz. 16-tej w Domu Kombatanta w Lille. Obecność wszystkich członków bardzo pożądana.

Zarząd.

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Zarząd Główny Centralnego Związku Polaków we Francji składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne Świątce Polakowi Polakowi Zagranicą, wszystkim Organizacjom członkowskim i ich ogniom terenowym, Okręgom C.Z.P. i Komitetom Towarzystw Miejscowych oraz całej Emigracji Niepodległościowej.

W chwili, gdy ręce nasze łamią święty oplatek, niechaj myśli nasze i serca nasze zespolą się w jednej bratniej miłości, w zapomnieniu uraz i żalów, a z postanowieniem niezłomnej solidarnej służby Ojczyźnie i umęczonemu Narodowi naszemu, który w roku bieżącym obchodzić będzie jedno z najsmutniejszych świąt Bożego Narodzenia.

Wierzymy jednak, że Nowonarodzony Odkupiciel wysłucha słów kołedy, która wшысьce ze wzruszeniem śpiewać będziemy i że:

"... podniesie rękę Boże Dziecię, błogosławiając Ojczyznę miłą..."
— i przyniesie Jej upragnione wyzwolenie, na które wyczerpaną pracą musimy zasłużyć.

ZARZĄD GŁÓWNY C.Z.P.

**

Wszystkim związkom kombatantkim, zrzeszonym w Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny we Francji, ich ogniom organizacyjnym, członkom i ich rodzinom, jak również całemu społeczeństwu niepodległościowemu — serdeczne życzenia świąteczne i Noworoczne składa za pośrednictwem "Syreny"

ZARZĄD GŁÓWNY FEDERACJI P.O.O.

**

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Zarząd Związku Rez. i b. Wojskowych składa Okręgom, Kółom i wszystkim członkom Związku i

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU.

**

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i Noworoczne władzom centralnym naszej światowej organizacji, wszystkim oddziałom rozsiłanym po całym wolnym świecie, kołom S. P. K. we

Francji, wszystkim towarzyszom broni niestrudzenie maszerującym do wolnej i niepodległej Polski, składa
ZARZĄD S. P. K.
ODDZIAŁ FRANCJA.

Wigilia żołnierska w Lille.

Tradycyjnym zwyczajem, Okręg Północ Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny organizuje w czwartek, dnia 24 grudnia 1953 roku, o godzinie 20, w Domu Kombatanta, 107, rue Royale w Lille,

WIECZERZĘ WIGILIJNĄ

na którą zapisy przyjmuje osobiście lub telefonicznie Zarząd Domu Kombatanta (telefon: 558-50) od dnia 16 do 22 grudnia br.

UDZIAŁ OD OSOBY 500 FR.

DROGI CZYTELNIKU,

ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZEDZ WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.

JESLI "SYRENA" CZESTO MUSI BORYKAĆ SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DLATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC ZA OPŁACANIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.

NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO DZIŚ!

"SYRENA".

Zarząd Domu Kombatanta w Lille

zawiadamia uprzejmie całą Polonię z Lille i okolic, że

WIELKI BAL SYLWESTROWY

odbędzie się w czwartek, dnia 31 grudnia 1953 r. w dolnych i górnych

salonach Domu Kombatanta, 107, rue Royale, w Lille.

Szampańska noc przy dźwiękach zwiększonego zespołu
renomowanej polskiej orkiestry.

W czasie balu będzie nakręcony specjalny dodatek filmowy.

POCZĄTEK O GODZ. 21-ej.

NASTRÓJ RODZINNY.

Polskie słowo na obczyźnie.

POLSKIE

PŁYTY GRAMOFONOWE

« POLONIA »

najpiękniejsze melodie — najlepsi artyści.

HYMNY - WOJSKOWE - LUDOWE - TANECZNE - ROZRYWKOWE
30 KOŁĘD

na 12 płytach. — WSZYSTKIE PŁYTY po 450 fr. — Do nabycia: w Administracji "Polska Wierna", 263-bis, rue St-Honoré, Paris 1^{er} oraz

W PARYŻU: "Orania", 16, rue Vézelay, Paris 8^e.
"Téléradio St-Martin", 29, Bld St-Martin, Paris 3^e.
Spółdzielnia SPK, 20, rue Legendre i 54, rue Truffaut, Paris 17^e.

W LILLE: E. Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord).
W LENS: Maison Blin, 102-bis, rue de Lille, Lens (P.-de-C.).
W BRUAY-EN-ARTOIS: Abel Legrand, 22, rue des Escaliers, Bruay-en-Artois (P.-de-C.).

W BULLY-LES-MINES: Paul Pette, 8, rue de Condé, Bully-les-Mines (P.-de-C.).

Swoj do swego po swoje!

Swoj do swego po swoje!

Firma ROGALA et Co.

składa Wam najserdeczniejsze życzenia "Wesołych Świąt".
Tym którzy jeszcze nie znają naszej luksusowej

Wódki CZYSTEJ KRYSZTAŁOWEJ

dajemy okazję spróbowania jej i wypicia noworocznego "Na Zdrowie" po polsku

wódką jak przed wojną.

Przekonaj się, że nasza wódka to nie zwykła "siwucha" i że jej jakość jest warta dwa razy więcej niż podane ceny.

CENY NASZEJ WÓDKI:

butelka półlitrowa 40%	460 frs
butelka półlitrowa 45%	500 frs
butelka litrowa 40%	820 frs
butelka litrowa 45%	900 frs

Nasz szampa **REYERS**, butelka 600 frs
Nasz koniak **BESSON** ***, butelka 700 frs
Nasz koniak **BESSON VSOP**, butelka 925 frs

Wyjątkowo do Nowego Roku najmniejsze zamówienie CZTERY butelki do wyboru (mogą być nawet cztery butelki półlitrowe 40%). W podanych cenach wliczony koszt przesyłki, opakowania i butelek.

Wysyłka natychmiast po otrzymaniu wpłaty na nasze konto pocztowe C.C.P. Paris 8398-15, lub po prostu za zaliczeniem (contre remboursement), płatne przy odbiorze.

Dla PP. Kupców i Restauratorów warunki specjalne.

ROGALA et Co.

24, rue de Languedoc (HALLE AUX VINS) Paris 5°.

Gwiazdka dla dzieci polskich w Paryżu

Komitet Wykonawczy Komisji "Szkoły Polskiej" w Paryżu, zaprasza wszystkie dzieci polskie oraz pochodzenia polskiego, zamieszkałe w Paryżu i okolice, na "Wielką Gwiazdkę" dla dzieci, która się odbędzie 26 b. m. o g. 4-tej po poł. w salonach merostwa 11 dzielnicy — Place Voltaire, metro: Voltaire.

W wyżej wymienionej imprezie, między innymi biorą udział: mistrz Dygat Zygmun — fortepian; Krukowski Zbigniew — baryton; Majewska Maria — fortepian; koledzy polskie w inscenizacji dzieci szkoły polskiej w Paryżu pod reżyserią pani Zarembiny i pani Grochowskiej; chór "Polonia" oraz orkiestra pod batutą p. prof. Rygiela; Kapłuszak J. — bas.

Po programie koncertowym nastąpi rozdanie dzieciom paczek świątecznych. Całość zakończona zostanie krótkim bałem dziecięcym.

Wstęp dzieci na Gwiazdkę wyłącznie za zaproszeniami, o które należy się zgłosić do Stowarzyszenia Robotników i Rzemieślników Polskich im. Marszałka Piłsudskiego we Francji, — 32, rue Basfroi, Paris 11°, metro: Voltaire, w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 7 do 10 wiecz. albo też listownie pod tym samym adresem, podając: imię i nazwisko dziecka, jego wiek i piec oraz adres.

Zgłosić się można również na miejscu, od godz. 14—16.

Numer zaproszenia będzie odpowiadał numerowi paczki.

Dzieci wprowadzają rodziców.

Ze względu na transmisję oraz telewizję powyższej uroczystości, uprze-

mie prosimy o punktualne przybycie.

Po zakończeniu Gwiazdki, rozpocznie się o 20.30 całonocny Bal Gwiazdkowy, urządzony staraniem Stowarzyszenia Robotn. i Rzem. Polskich we Francji. Przygrywać będzie orkiestra symfoniczna Tony Lewickiego, b. szefa orkiestry warszawskiej "Adrii".

Komitet Wykonawczy Komisji "Szkoły Polskiej".

THIONVILLE. — Związek Rez. i b. Wojsk. w Thionville niniejszym zaprasza wszystkie Rodaczki i Rodaków z Thionville i okolicy na wielki Bal Sylwestrowy, który odbędzie się dnia 31 grudnia br. w salonach Hotel de France, 11, av. Albert 1er, od godziny 20-ej aż do rana. Doskonała orkiestra.

Oplatek u Studentów

W niedzielę, dnia 27-go grudnia, o godz. 10-tej, odprawiona zostanie w Kościele Polskim w Paryżu Msza św. akademicka, na którą uprzejmie zapraszamy Seniorów, "Veritas", Stowarzyszenie Inżynierów oraz wszystkich naszych przyjaciół.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku wszystkim łaskawym ofiarodawcom i przyjaciółom Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, wraz z zaproszeniem na tradycyjny "opiatek" studencki — (dn. 10 stycznia 1954 o godz. 16-tej w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, Metro Villiers), Stow. Stud. Polskich.



Miła perspektywa

Napis na nagrobku:
"Spoczywaj w pokoju, póki się znów nie spotkamy. Kochająca żona".

Fizyczna niemożliwość

Toczy się sprawa o granice gruntów. Sąd nakazuje wójtowi gminy zebrać najstarszych mieszkańców wsi, by złożyli zeznania. Wójt odpisuje:
"Nie mogę wykonać polecenia, gdyż najstarsi mieszkańcy wsi wszyscy dawno już poumierali".

Obraził się

Ojciec karci dorastającego syna:
— Gdybym się zachowywał jak ty, mój ojciec...
Syn przerywa:
— Co mi wiaż z tym twoim ojcem wyłazisz! Taki mądry był, czy co?
Rodzic się obraża:
— A żebyś wiedział! W porównaniu z moim, twój ojciec jest skończonym durniem!

Właściwy użytek

Pewien malarz namalował portret słynnego amerykańskiego humorysty Marka Twaina. Dziękując mu, Twain napisał:
"Portret jest tak podobny, że powiesiłem go w łazience zamiast lustra, by się przed nim codziennie golić".

Wzorowy syn

Stara, czcigodna matrona obchodziła imieniny. Zebrała się cała rodzina: dzieci, wnukowie, prawnicy. Tylko najstarszego syna brakowało. Gdy go nazajutrz zapytano o powód nieprzybycia, oświadczył:
— Nikt mi nie przysłał zaproszenia.

Troskliwy mąż

— Patrz, com ci przyniósł w prezencie! Popielniczkę!
— Ja przecież nie pałę!
— Ale nie będziesz musiała zbierać po mnie popiołu z dywanów i z kanapy!

Praktyczniejsze

— W co się będziecie bawili, dzieci?
— W wojnę białych z murzynami!
— Aha! Pewnie więc niektórzy posmarują sobie twarze węglem?
— Nie. Ci, którzy będą przedstawiali białych — umyją się.

Objaśnił

— Czy jest możliwym, by ryba poknęła haczyk, na którym nie ma żadnej przynęty?
— Ryba może nie, zato... Zna pan przecie moją żonę?
— Owszem, ale co to ma do rzeczy?
— Ja przecie haczyk poknęłem!

Doskonalszy

— Nie wyobraża pan sobie, jaką siłę posiadam w mym wzroku; w przeciągu kwadransa uspięłam trzy osoby.
— Mój panie kochany, jeżeli mi pan chciałeś zaimponować, to się pan grubo omylił; bo znam pewnego mówcę, który przemawiał z taką siłą, że posnęły wszystkie osoby na sali, a było tego pewnie ze trzy tysiące!

JUŻ UKAZAŁO SIĘ 12 ZESZYTÓW (litery A—P)

PODRĘCZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

którą nabywać można w prenumeracie.

Cena zeszytu wynosi we Francji 325,— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara. Po zamknięciu prenumeraty cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 4, 6 lub 8 zeszytów.

Całość obejmie 20 zeszytów, które ukazują się co 3—4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastępuje całą bibliotekę, kształci, uczy, informuje.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St-Germain, Paris-6°.

Chcesz najtaniej pomóc rodzinie w kraju?

PACZKA nr. A: 1 funt herbaty
1 funt "Nescafé" (4 pudełka)
1 funt kakao w proszku
1 funt czekolady w proszku 1.950 fr.

PACZKA nr. B: 1 funt herbaty
1 funt kawy palonej mielonej w puszcze
1 funt kakao
1 funt czekolady 1.650 fr.

PACZKA nr. C: 1 funt doskonałego pieprzu (ziarenka) 980 fr.

Ceny wraz z kosztami wysyłki i ubezpieczenia. Każdy inny artykuł (na własny użytek i na odsprzedaż), oraz każde lekarstwo francuskie i zagraniczne, po cenach bezkonkurencyjnych, WYŚLE Ci szybko, tanio, pewnie i na firmy odpowiedzialność, biuro

„Orania”. 16, rue Vezeley, Paris-8

Metro: Villiers, St-Augustin.

«SYRENA»

w domu każdego kombatanta

BIURO PRAWNIKA

Abs. prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczony emigrant od 1924 we Francji.

TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji spraw: Metryk ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, spisów nazwisk, spraw rodzinnych, rent, dipisów, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amerykańskich i innych itp. Piszcie z zaufaniem, odpowiem natychmiast.

Expert-Traducteur-Juré

Mr. M. JAROSZYK

34, Rue de Maubeuge, 34

PARIS 9°.

Telefon: TRU 68-88.

Métro: Cadet lub Richelieu-Drouot.

KSIĄŻKI POLSKIE

powieści, pamiętniki, książki dla młodzieży, książki techniczne i zawodowe, podręczniki do nauki języków obcych, oraz

polskie płyty gramofonowe

oberki, polki, walczyki, tanga, krakowiaki oraz piosenki patriotyczne i wojskowe poleca Składnica Książki Polskiej

„LIBELLA”, 12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris (IV°)

Tel.: DANton 51-09. M° Sully-Morland, Pont-Marie. Autobusy 86 i 67.

Żądajcie bezpłatnych katalogów

ODŚWIEŻANIE ZE STAREGO NOWE

NICOWANIE UBRAN W 48 GODZIN

Natychmiastowe czyszczenie płam i prasowanie. — Cerowanie, czyszczenie, — poprawki i przeróbki — Szybkie i solidne wykonanie przez specjalistów.

NAJNIŻSZE CENY

Na życzenie zabiera się i dostarcza do domu

23, RUE CLAUZEL — PARIS (9°)

Autobusy: 74, 67, 30, 54.

Metro: St-Georges i Pigalle

Telefon: TRU 21-39



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)

Telefon: WAGram 00-45.

Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100%, drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

mb. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant Paris 20°—Dir-Gérant: inż. M. Jerafiński

JEDYNA POLSKA
FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU



kierowana przez byłych
— kombatantów —

16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.

ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyborów firmy „R E X” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, PARIS (4°). — Métro: Saint-Paul.